

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 11 sierpnia 1912 r.
Nr. 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Nasza przyszłość.

Wiemy, że najgroźniejsi wrogowie nasi chcieliby zniszczyć naszą religię katolicką i naszą narodowość polską. To też nie cofają się przed żadnymi środkami, byleby celu tego dopiąć mogli. Że im to się żadną miarą nie uda, o tem wszyscy bardzo dobrze wiemy. Kościół katolicki jest instytucyą Boską i jako taki stać będzie niewzruszenie mimo burz i ciosów, jakie nań padają.

Lud nasz jest nawskróś religijny i wyłącznie katolicki, to też zawsze, jak dotąd, tak i nadal stać będzie wiernie przy wierze Chrystusowej. A co dotyczy narodowości odrębnej, to tak nią jesteśmy przejęci, tak ją ukochaliśmy duszą i ciałem, że chyba nikt nie śmiałby twierdzić, iż dobrowolnie jej się pozbędziemy.

Dopóki silnie stać będziemy przy naszym sztandarze polsko-katolickim, dopóty też wróg nasz zaszkodzić nam nie może. Wiedzą o tem nieprzyjaciele wiary i ojczyzny naszej bardzo dobrze i dlatego zohydzają Kościół katolicki, szydzą z urządzeń kościelnych, fałszują i przekręcają historyę narodu naszego, słowem, chcą wykazać, że oni są niby lepszymi od nas, że wiara jest rzeczą obojętną, że narodowość nie powinna nas wiele obchodzić, byle mieć chleb i dostatki. W ten sposób odzywają się socyaliści, będący pod żydowską komendą, w ten sposób piszą ich gazetki.

Chcą oni gwałtem wyrwać z serc naszych uczucia patryotyczne, chcą zgasić w nas uczucie wiary, jakie z piersi matki wyssaliśmy. Nie uda im się to jednak, skoro będziemy umieli i nadal być sobą. Być i pozostać sobą, zachować swą wiarę i swą odrębność narodową, oto jest puklerz, o który rozbić się muszą wszelkie pociski wrogów naszych.

W dawniejszych czasach umieliśmy nieraz być sobą! Byliśmy inni, jak drudzy i to tworzyło naszą siłę, naszą samodzielność narodową. Ale niestety uderzyły w nas liczne obce wpływy, jedne korzystne, inne ujemne, osłabiające. Te wpływy obce krzewiły się u nas szybko i to wcale nie z korzyścią dla nas, gdyż utrudniały nam bardzo nasz byt i nasz rozwój narodowy.

Dziś zjednoczyła nas wspólna niedola i wspólny cel polepszenia bytu. Polak zawsze był i jest gorącym wyznawcą swych zasad narodowych. Umie on nietylko być wyznawcą ale i męczennikiem narodowym. Miłość Ojczyzny, zapał i poświęcenie, jest znamieniem prawego Polaka. To też inne narody wskazują nas jako przykład miłośników Ojczyzny i składania ofiar na ołtarzu narodowym.

Możemy być dumni z tego, że nasza miłość Kościoła i Ojczyzny złamała pod Grunwaldem potęgę zakonu krzyżackiego, a pod Wiedniem uratowała świat chrześcijański od nawały tureckiej, zaś bohaterską obroną Częstochowy przypieczętowała swą moc i siłę. I dziś ta sama miłość Kościoła i Ojczyzny winna być naszą siłą i warunkiem naszego bytu, winna ona być też popędem pobudzającym rozum polityczny i wolę do czynnej służby narodowej.

Miłość ta narażona jest dziś na różne niebezpieczeństwa. Czyha na nią wróg potężny, zwłaszcza pod zaborem pruskim i rosyjskim, a kalają ją właśni rodacy. Wróg chce wydrzeć ją przemocą, wydając przeciwko nam różnego rodzaju ustawy barbarzyńskie, właśni rodacy zaś kalają ją hańbą i zaprzaństwem narodowem, jak tego mamy przykłady u naszych socyalistów.

Walczmy tedy przeciwko wrogom wydzierającym nam wiarę i narodowość — drogą uczciwej i rzetelnej pracy, drogą ogólnego zespolenia narodowego. Walczmy też przeciwko tym z naszych, którzy wiary i narodowości swej się wypierają. Wyrzućmy ich poza obręb narodu naszego, bo w nich niema już ani iskierki miłości Kościoła i Ojczyzny, bo oni dobrowolnie chcą żyć w odszczepieństwie.

Ant. St. Bassara.

PRZEZ POGROM.

Opowieść z Wielkiej Wojny w 1812 r.

ROZDZIAŁ XII.

Ostatnie zwycięztwo.

Gdy Rutkowski z swoim oddziałem ruszył do bitwy, ta wrzała w całej pełni. Generał Krasiński, rozciągnąwszy linię tyralierów, zagłuszył wielki bór sosnowy hukiem. Nieprzyjaciel wydłużonym łukiem ogarnął knieje i ostępy boru, rozciągając wojska niejako olbrzymi włok, w który chciał złowić Napoleona z niedobitkami armii.

Gdy Rutkowski przybył, żołnierze polscy skradali się od sosny do sosny, ciągle postępując naprzód i wbijając nieprzyjaciela coraz głębiej w las. Gdzie zaś las był rzadszy, tam konnica polska przypuszczała ataki i zmuszała nieprzyjaciela do cofania się.

A choć śnieg coraz bardziej różowił się od krwi polskiej, Polacy nie cofali się ani na krok, chcąc wypełnić rozkaz Napoleona:

— Choćby połowa padła, nieprzyjaciel musi być odparty, a droga do odwrotu wolna.

Szli więc żołnierze od drzewa do drzewa, brnąc w śnieżnych zaspach po kolana, co tchu nabijali broń i sypali ogniem na nieprzyjaciela.

Walek tak zapamiętał się w tej robocie, iż zdawało mu się, że nie do ludzi, ale do wróbli obsiadających łany pszenicy strzela. Nabiwszy broń, mierzył, pociągał za cyngiel od karabinu i puszczał kulkę na upatrzonego wróbla-Moskala. Tak mu się ta robota podobała, iż począł liczyć przypuszczalnych nieboszczyków. A jeżeli kiedy nie był pewny celności strzału, nie wychodził z za drzewa, póki nie posłał drugiej kulki. Nie chciał zgubić rachunku.

Tym sposobem, przeskakując od sosny do sosny, znalazł się Walek wraz z innymi na skraju lasu, obok którego znajdowała się szeroka przestrzeń bezdrzewna, zawalona zaspami śniegu.

Batalion, przebywszy wąską grobelkę, usypaną na mokradłach, zobaczył w pewnej od siebie odległości most, którego strzegł nieprzyjaciel. Jegrzy i Kozacy obsadzili wązki przesmyk znacznemi siłami, mając po bokach nigdy niezamarzające bagna i topieliska.

Polacy przystanęli na chwilę, niejako pytając wzrokiem, co czynić należy. Każdy z żołnierzy czuł to dobrze, że tylko dwie są tu możliwości: albo odwrót a z nim stracenie łączności z resztą armii, albo marsz naprzód, na nierówną walkę i śmierć prawie nieuniknioną. Trudno było bowiem myśleć o zwycięztwie tam, gdzie tylko kilku mogło iść wązkim pasem twardszej ziemi, bez żadnej zasłony przeciw nieprzyjacielowi dobrze osłonionemu i przygotowanemu na atak.

Rutkowski nie myślał jednak długo. Zrobiwszy na piersi znak krzyża świętego, rzucił ostrzeżenie swym szeregom:

— Baczność! Z ramienia broń! Biegiem!

Dał się słyszeć trzask zesztywniałych garści o karabiny i przytłumiony bieg po białym śniegu. Zaledwo sześciu zmieścić się mogło w jednym szeregu na wązkim przejściu.

Tymczasem Kozacy drgnęli. Uchwyciwszy szybko za karabiny, przyłożyli je do ramion, pochylili głowy i plunęli ogniem ku biegnącym. Odległość była jednak zbyt wielka, aby strzały zaszkodziły atakującym. Tu i ówdzie tylko kulka zarysowała śnieg przed stopami biegnących.

Żołnierze przyspieszyli kroku. Dla równego marszu poczęli półgłosem mówić: »Zdro... waś... Ma... ry... o... ła... skiś... peł... na!..., a gdy doszli do słów: świę.. ta... Ma... ry... jo..., Moskale plunęli na nich poraz drugi gęstym ogniem.

Z pierwszej szóstki padło trzech bez najmniejszego jęku, jakby zadowoleni byli, iż kres ich męczarni nadszedł. Na ich miejsce wstąpiło dobrowolnie trzech innych.

Zaczem Rutkowski, nie zatrzymując biegu, rzucił komendę:

— Broń do oka!

— Cel!

— Pal!

Zdaje się, że skutek był niewielki, gdyż strzał dany w biegu rzadko trafia do celu. Moskale skorzystali jednak z tej salwy, gdyż poznali, że odległość znacznie się zmniejszyła i że przyszedł czas na powstrzymanie ataku. Rozpoczęli więc systematyczny ogień. Czynili tak, jak to czyni deszcz: powoli lecą pojedyncze krople, potem coraz częstsze, aż zmieniają się w ulewę. Taksamo kule kozackie poczęły przelatywać koło atakujących najpierw pojedynczo, potem po kilka, kilkanaście, aż lunęły całą ulewą, a co niektóra zwalała tego lub owego z nóg, jak to czyni leśnik w czasie wyrębu w gęstym lesie.

Walek z początku ataku biegł w samym środku batalionu, ale im bardziej zbliżano się do owego mostku, tem więcej towarzyszy biegnących w pierwszych szeregach rozciągało się na białym śniegu, na wieczny spoczynek. Niedługo więc Walek znalazł się w pierwszym szeregu. Stało się to właśnie w tem miejscu, gdzie owo przejście rozszerzało się w znacznie szerszy pas twardej ziemi.

Podpułkownik Rutkowski natychmiast skorzystał z tej okoliczności, formując oddział w ściśniętą kolumnę i każąc wziąć broń do ataku.

Szeregi pochyliły bagnety i krokiem spiesznym ruszyły naprzód, brnąc w śniegu głębokim. Łoskot przeciągłej salwy przeszył powietrze i grad kul wrył się w szeregi biegnących. W naczelnych plutonach połowa żołnierzy legła na miejscu.

Zmieszały się na chwilę szeregi, ale głos Rutkowskiego:

— Do ataku! Biegiem! — wyprostował je ponownie i rzucił, jak lawinę. naprzód.

Nim Moskale powtórnie zdążyli dać ognia, już im nasi wsiedli na karki, jak osy, i jęli kłuć bagnetami, co sił starczyło.

Zawrzała walka ogromna na śmierć, na życie. Każdy dobrze to rozumiał, że jeżeli wroga nie zmoże, to sam ledz musi, lub musi wracać, gdzie zmoże go wróg gorszy: mróz i głód. A gdy tylko taki był wybór, każdy wolał śmierć w otwartej walce, niżli powolne konanie.

Walek prał iście po mazursku. Przypadł do niego jegier, ale nim zdołał podnieść broń, już leżał na ziemi i trzepotał nogami w konaniu przedśmiertnem. Jeszcze niecałkiem skończył z jednem, a już dwóch doń się przyczepiło i chciało życia pozbawić. Ale Walek podniósł karabin ku górze, a dając sobie sam komendę:

— Raz! dwa! — jednego dźgnął końcem bagnetu, drugiemu łeb kolbą roztrzaskał.

Inni również nie próżnowali. Natarcie było tak gwałtowne i tak zapamiętałe, że jegrzy nie byli zdolni do dłuższego oporu. Odezwały się bębny moskiewskie, wzywając do odwrotu. Bezładne szyki rosyjskie zaczęły się tłoczyć do mostu i spiesznie go przebywać, cofając się poza błota.

Nie mogli patrzeć na to Polacy bezczynnie. Skinął Rutkowski na najbliższą kompanię i jął się klinem wbijać w uciekających. Z dobytym pałaszem szedł sam na czele, mając po jednej stronie Walka po drugiej Zaklikę.

Zoczyli sołdaci dowódzcę i rzucili się na niego, by sfora psów zgłodniałych na smaczny kąsek. Ale Rutkowski palnął jednego i drugiego szablą przez łeb a Walek i Zaklika kłuli, co sił starczyło po ciałach nieprzyjaciół.

Moskale zaprzestali obrony i jęli co żywo uciekać. Zobaczywszy to ich dowódzca, poskoczył ku tyłom swego oddziału i chciał go zawrócić ku nacierającym. Nie znalazł jednak posłuchu, gdyż strach paniczny opanował jego szeregi tak, że sołdaci woleli narazić się na najcięższą karę, jak zawrócić przeciw napastującym.

Dowódca moskiewski, widząc, że nie powstrzyma swych żołnierzy, chciał podążyć w ich ślady, gdy w tem skoczył ku niemu Walek, a ująwszy wpół, począł go wlec ku szeregom polskim. Szamotał się Moskal, ale nie zdołał przemódz wielkiej siły Walka, ani nie mógł w żaden sposób broni użyć. Poskoczyło wprawdzie kilku Moskali na pomoc swemu wodzowi, ale bagnety polskie zagrodziły im przystęp.

Walek przywlókł Moskala przed Rutkowskiego i zawołał z uciechą:

— Panie pułkowniku, a oto karakon!

Rutkowski rzucił okiem na jeńca. Był to major wojsk rosyjskich.

— Jeńców brać nam nie wolno.

— Rozstrzelać! — dodał po chwili wachania.

— Jej Bohu! — ryknął jeniec — Rozstrzelać? Ta kogo rozstrzelać?... Pomiłujte Polaki!... Ta ja po służbie — co ja wam zawinił?

— Panie majorze! — przerwał Rutkowski — Jako żołnierz znasz służbę żołnierską! Rozkaz rozkazem, a żołnierz wykonać go musi. Gotuj się pan, panie majorze, na śmierć, bo chwile twoje policzone.

— Pomiłujte, panowie Polaki — począł żebrać Moskal — Ja się wam odwdzięczę, ja wam tego nigdy nie zapomnę, jakem major Mikołaj Iwanow Słozłużew.

— Kto? Stozłużew? — zawołał, usłyszawszy to nazwisko, Zaklika.

— Stozłużew? — zdziwił się Walek i chciał coś mówić, ale Zaklika przypadł do nóg Rutkowskiego i jął prosić:

— Panie pułkowniku, nim wyrok zostanie wykonany posłuchaj mnie pierwej.

A gdy Rutkowski zezwolił, począł opowiadać historyę wykradzenia swej umiłowanej Zosi, a skończywszy dodał:

— Czyżby to był ten sam Stozłużew, który swym niecnym czynem przyczynił się, mimo swej woli, żem poznał najpiękniejszą i najlepszą dziewczynę pod słońcem.

Tonący brzytwy się chwyta, więc też i Stozłużew, nie wiedząc, co z tego wyniknie, jął skwapliwie przymawiać, że on jest tymsamym, który Zosię zabrał rodzicom.

Wtedy Zaklika ponownie przypadł do nóg Rutkowskiego i prosił:

— Panie pułkowniku! wprawdzie major w zbrodniczym zamiarze uwiózł Zosię i na litość nie zasługuje, ale że się stał, choć mimowolnie, sprawcą mej szczęśliwości, daruj ty mu życie.

— Daruj mu, panie pułkowniku, daruj — prosił za towarzyszem Walek. — Dla szczęśliwości Zaklikowej daruj mu, panie!

A za nimi poczęli inni błagać:

— Daruj mu, panie pułkowniku!

— Dobrze! — rzekł Rutkowski — Na prośby mych wiernych towarzyszy broni daruję ci życie, panie majorze, ale pod jednym warunkiem... Jeńców brać nam nie wolno — odejdziesz więc stąd, przyrzekając wpierw, że więcej w tej wojnie udziału nie weźmiesz.

— Jej Bohu! — zawołał Stozłużew — dziesięć razy przyrzekam, sto razy przyrzekam... Aj, aj, jakie wy, Lachy, szlachetne!

Rzekłszy to, rozbrojony szybko podążył w stronę, w której znikły niedobitki jego oddziału.

Rutkowski zarządził mały spoczynek, aby żołnierze po ciężkiej pracy nieco się pożywili i sił na dalsze trudy nabrali

Zaklika podszedł do Walka, a ściskając mu dłoń serdecznie, rzekł:

— Przyjacielu! takim szczęśliw, jakby mnie niewiem jaka wesołość spotkała.

— A bo to już tak — odparł Walek — jak człowiek co dobrego zrobi, to szczęśliwość sama pcha się na serce. A waćpan zrobił tak, jak to nakazał Pan Jezus: Miłujcie nieprzyjacioły wasze.

Czuł Zaklika, że to nie całkiem tak było, ale nie miał czasu odpowiedzieć, gdyż Rutkowski nakazał dalszy pochód.

Zaledwie szeregi wychyliły się za wzgórze położone o kilkadziesiąt kroków od miejsca spoczynku, gdy z za drugiego wzgórza wykwitła biała smuga dymu i dziesiątek kul wbiło się w szeregi polskie.

W mgnieniu oka sprawił Rutkowski szyki i biegiem rzucił się ku napastnikom. Był to niewielki oddział złożony z niedawnych niedobitków, który widocznie chciał próbować odwetu za poniesioną klęskę.

Polacy tak szybko pobiegli ku nieprzyjacielowi, że za chwil kilka znaleźli się oko w oko z nim. Na czele oddziału stał niedawno uwolniony Stozłużew.

Wywiązała się krótka bitwa. Stozłużew widocznie dopiero po odejściu z przed oblicza Polaków poznał swą hańbę i postanowił ją pomścić, lub zginąć w bitwie. Zgromadził więc niedobitków i stawił zwycięzcom czoło. Moskale jednak więcej znużeni i przygnębieni bili się słabo a raczej z rezygnacyą nadstawiali karki pod ciosy.

Jeden tylko major Stozłużew walczył jak zapamiętały. Siekł szablą na wszystkie strony a nikt mu się oprzeć nie mógł. On jednak nie był zadowolony, gdyż szukał Zakliki, na którym chciał pomścić swą hańbę.

Zobaczywszy go, skoczył ku niemu jak tygrys i błysnął mu szablą nad głową. Odbił ją jednak Zaklika. Zakręcił jednak Stozłużew młynka i rąbnął Zaklikę z całej siły w lewą nogę. Buchnęła krew z rany. Zaklika pochylił się naprzód, a upadając całym ciężarem, wpakował ostrze bagnetu w pierś Moskala.

Utarczka była skończona. — Moskale legli co do jednego, a nasi, straciwszy zaledwie kilku ludzi, byli panami placu boju.

Walek w tej chwili rzucił się ku rannemu Zaklice i począł krew płynącą z rany tamować. Pomogli mu w tem inni, ale Zaklika był tak osłabiony, że nie było nawet mowy, by mógł dalej w szeregach pozostać.

W tej chwili nadjechał marszałek Ney. Zobaczywszy skutki niedawnej utarczki, powinszował szczerze zwycięstwa Rutkowskiemu, poczem dodał:

— Armia Czyczagowa na całej linii odparta — odwrót zabezpieczony!

Gdy to Ney mówił, Walek zobaczył w oddali jakieś wozy poruszające się powoli wśród zasp śnieżnych. Przyszło mu na myśl, czyby nie dało się na którym z nich umieścić Zakliki. Nie sprzeciwił się temu zamiarowi Rutkowski, wskutek czego Walek z Rawiczem sklecili na poczekaniu nosze, włożyli na nie rannego i bezzwłocznie udali się w stronę widzianych wozów.

Droga była jednak ciężka. Zaspy pokrywały pola, musieli więc przedzierać się przez nie z wysiłkiem niezmiernym. Wozy to raz im nikły, to znów się pokazywały, a oni przez to musieli nakładać znacznie drogi.

Dopiero późnym wieczorem dotarli do smutnego orszaku, na który składała się garść maruderów, osłabionych ranami, wycieńczonych głodem i trzęsących się od zimna wielkiego.

Przyjęto Zaklikę na jeden z wozów obojętnie, jakby tylko kawał jakiegoś martwego materyału.

Umieściwszy towarzysza pod jaką taką opieką, zawrócili Walek z Rawiczem, aby połączyć się znowu z swym batalionem. Krążyli długo, szukali pilnie, ale armia, jeżeli nią można było zwać nieliczne oddziały, trzymające się jako tako na nogach i liczne rzesze na pół żywych niedobitków, znikła w swym pochodzie naprzód.

Wśród śnieżnych stepów zostali dwaj towarzysze, jak tylu innych, na długą może tułaczkę a może i śmierć samą w zaspach śniegowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ranne słonko ze snu wstało!



Ranne słonko ze snu wstało,
Złotem blaskiem świat oblało,
Pozłociło pszenne kłosy,
Co pod ostrą stalą kosy
Legło cicho na zagonie —
I tak cudnie w słońcu płonie...

Tam na szarym widzę łanie
Maćka, Bartka, Kasię, Janię,
W ręku sierpy się błyskają,
U stóp zboża płód składają...
A skowronek gdzieś w przestworzu
Nuci pieśń na chwałę Bożą...

Prosi biedak rozmodlony,
By dał zebrać Stwórca plony,
A za ptaszkiem szaropiórym
Nucą żeńcy wszyscy chórem —
I tak płynie pieśń potężna,
Ta pieśń wielka choć siermiężna...

A słoneczko blaskiem grzeje,
Do żeńców się słodko śmieje
I powiada: — Róbcie, dzieci
Dokąd jasne słonko świeci...

Bo gdy przyjdą ciężkie chmury,
Deszcz kroplisty spadnie z góry,
Grom zaryczy — błyskawica
Oświeci wam wasze lica;
Wtenczas trzeba sierpy rzucić
I do chaty smutno wrócić.

Robert Rydz.

O sercu.

Wiadomą jest rzeczą wszystkim, że człowiek posiada po lewej stronie klatki piersiowej gruby mięsień, który od przyjścia człowieka na świat aż do śmierci jest w ustawicznym ruchu. Jest to serce które rozprowadza krew po całem ciele. Bicie serca, które u dorosłego, zdrowego człowieka wynosi 76 uderzeń na minutę — nie zależy od naszej woli. Nie możemy wstrzymać ruchu serca a potem znowu go puścić. Są jednak ludzie, tak zwani fakirzy, którzy potrafią pod wpływem długoletnich ćwiczeń i bardzo silnej woli wstrzymać na chwilę bicie serca.

Któż z nas nie słyszał wyrażeń: »z radości omal serce nie wyskoczyło mu z piersi«, »patrzyłem na to z bólem serca?« Juliusz Słowacki w poemacie p. t. »*Ojciec zadżumionych*« mówi:

Miałem na syna trzeciego cierpienia
Powieki bez łez i »*serce z kamienia*«.

albo

I tak umarła ta moja dzieweczka,
Że mi się »*serce rozdarło na ćwierci!*«

Słowa poety Jana Kochanowskiego napisane w Trenach brzmią:

A matce słysząc żegnanie tak żałośliwe
»*Dobre serce, że od żalu zostało żywe*«.

lub

Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A »*serce swej pociechy darmo upatruje*«.

Powiadamy też w życiu codziennem: to człowiek dobrego serca, a tamten złego, ten serca mężnego a ów tchórzliwego, i t. p.

Wyrażenia te, jeśli chodzi o ścisłość naukową, są całkiem nie słuszne, gdyż serce nic nie czuje i nie ma żadnych przymiotów. Wszystko to co o niem mówimy, ma swoją siedzibę w mózgu, a jeżeli smutek lub radość okazują pewien wpływ na ruch serca, to dowodzi, że mózg ma w pewnym stopniu władzę nad sercem i tem to się tłumaczy, że fakirzy mający bardzo silną wolę, która rodzi się w mózgu, potrafią tak wielce wpłynąć na serce, że ono bić przestanie.

Słowa: serce — używamy też w przenośnem znaczeniu. Powiadamy, że kiedy w r. 1831 Rosya zdobyła Warszawę — serce Polski, powstanie upaść musiało. Nazywamy także Kraków sercem Polski. Także serca wielkich ludzi naród z wielką czcią przechowuje. I tak naprzykład serce wielkiego żołnierza w sukmanie, Tadeusza Kościuszki, spoczywa w Szwajcaryi w muzeum raperswilskiem, serce Tadeusza Czackiego, wielkiego organizatora szkół, złożono w jednej z sal gimnazyum wołyńskiego, zaś serce ks. Hugona Kołłątaja, którego rocznicę w tym roku obchodzimy, leży pochowane w cynkowej puszce w podziemiach kościoła parafialnego w Wiśniowej, w ziemi sandomierskiej.

Może być, iż dla tego serce otaczamy taką czcią i pieczołowitością, że jest ono najdelikatniejszą częścią ciała ludzkiego — niech serce bić przestanie, a człek w tej chwili staje się trupem. Najlżejsze okaleczenie a nawet zadraśnięcie serca ludzkiego sprowadza śmierć natychmiastową. Z tego też względu, aby serce uchronić od jakiegoś wypadku, umieścił je Pan Bóg w otoczeniu klatki piersiowej w samym środku ciała ludzkiego.

Oto słów parę o tak ważnem i ponętnem sercu, które, jak mówimy, jest jeszcze siedzibą miłości rodziców, krewnych, osób drogich, otoczenia, Boga i Ojczyzny.

Józef Kobylański.

Polowanie na antylopy w Arabii.



W Arabii i w południowej Afryce żyją zwierzęta zwane antylopami. Odznaczają się one długimi rogami, podobnymi do dwóch, do góry wzniesionych szabel. Arabowie polują na nie chętnie, gdyż zabite dają smaczne mięso, a oswojone dają mleko, jak nasze kozy. Polowanie na antylopy nie jest wcale niebezpieczne, trzeba jednak dość dużej cierpliwości, aby gonione zwierzęta dały się doścignąć i wreszcie zabić, gdyż, jako rącze w biegu, uciekają przed napastnikami.

Polowanie, jak to widzimy na naszym obrazku, odbywa się w następujący sposób: Arabowie dosiadają wielbłądów a zobaczywszy stado antylop, pędzą za niemi, ile sił starczy. Biedne zwierzęta uciekają co żywo, ale nie mogą, mimo szybkości, zbyt wyprzedzić wielbłądów pędzących szybkimi krokami. Napastnicy doganiają je i, albo zakłówają długiemi dzidami albo, choć rzadziej, strzelają do nich ze strzelb. Zmęczone młode antylopy chwytają żywe, przyprowadzają do swoich osad i oswajają na zwierzęta domowe. Zastępują one po części nasze krowy, ale nigdy takiego pożytku, jak krowy, przynieść nie zdołają, choćby już dlatego samego, iż są od nich znacznie mniejsze. W każdym razie oswojone stają się one dla Arabów bardzo pożyteczne.

Antylopa, napadnięta przez lwa lub panterę, stacza nieraz walkę z napastnikiem i wychodzi często z niej zwycięzcą, częściej jednak ginie pod kłami rozjuszonego zwierza. Są one też po największej części smacznem pożywieniem dla mieszkańców pustyń afrykańskich.

Owadożerne rośliny.

Wszystkie istoty organiczne, aby żyły i rozwijały się, muszą pobierać pokarm. Lecz gdy zwierzę poruszając się z miejsca na miejsce, dąży do pokarmu, którego pragnie, to roślina tylko niektóre części wysyła po pokarm. Liście, naprzykład, czerpią pożywienie z powietrza, wchłaniając w siebie bezwodnik węglowy i przemieniając go w węgiel, a czysty tlen uwalniają, oczyszczając w ten sposób powietrze, z tego szkodliwego gazu. Korzenie pobierają pokarmy mineralne i wodę z ziemi, którą stosownemi naczyniami przeprowadzają przez całą roślinę, a następnie liśćmi wyparowują, które w tym wypadku działają jak pompa; zużytą wodę wydzielają, a na to miejsce przychodzi świeża, bogata w rozpuszczone cząstki mineralne, wyssana korzeniami z ziemi.

Niektóre jednak rośliny, nie zadawalają się w ten tylko sposób pobranym pokarmem, ale żywią się prócz tego owadami, na które w rozmaity sposób polują i dla tego zostały nazwane owadożernemi. Do tych należy: u nas żyjąca rosiczka okrągłolistna, amerykańska muchołówka, dzbanecznik, wodna roślinka, pływacz i wiele innych.

Rosiczka posiada liście uzbrojone drobnemi mackami, które u wierzchołka mają gruczoły wydzielające lepką, pachnącą ciecz, która nęci owady. Owad, który uwięźnie w tej cieczy, zostaje silnie przytrzymany wspomnianemi mackami, a następnie ciało jego rozpuszcza się w tym płynie, podobnym do soku żołądkowego i tak rozpuszczone zostaje wchłonięte przez roślinę.

Muchołówka uzbrojona jest w liście składające się z dwóch części, zielonej szerokiej, a na końcu zielonych liści znajdują się dwie klapy różowego koloru, połączone grubą błoną, jakby zawiasą. Na górnej części tych klap znajdują się gruczoły wydzielające podobną ciecz jak rosiczka, prócz tego klapy te uzbrojone są w ostre kolce. W chwili gdy mucha usiądzie na liściu muchołówki, roślina szybko zamyka klapy, a krzyżując kolce, więzi owada. Tak schwytany owad, zostaje strawiony w cieczy i służy roślinie za pokarm.

Dzbanecznik posiada liście, które kończą się naczynkami podobnemi do dzbaneczników z nakrywą, a wewnątrz znajduje się płyn rozkładający ciało owada. Gdy owad wpadnie do naczynka, nakrywa szybko się przymyka, a uwięziony owad rozkłada się i służy za pokarm roślinie. Dzbanecznik i wyżej wspomniane rośliny, hodują w ogrodach botanicznych, gdzie można je oglądać.

Pływacz, wodna roślinka, posiada pęcherzyki na liściach zanurzonych we wodzie, do których wchodzą drobne wodne żyjątka, a często i rybki świeżo wylęgłe z ikry, gdzie giną i zostają strawione.

Wiarygodni podróżnicy opowiadają, że na wyspie Madagaskarze są wielkie drzewa mięsożerne, wydzielające słodkawą, upajającą ciecz. Dzicy tubylcy składają tym drzewom krwawe ofiary z ludzi w ten sposób, że upojoną ofiarę wsadzają na to drzewo, która ją miażdży swemi konarami, a spływającym sokiem zmieszanym z krwią, upajają się i wykonują dzikie tańce.

Widzimy więc, że nietylko zwierzęta obdarzone są instynktem krwiożerczym ale nawet napozór nieczułe, bezmyślne rośliny żywią się mięsnym pokarmem.

Jan Szybowicz.

Ojciec Nędza.

(Bajka ludowa).

Sed se Pan Jezus ze św. Janem wraz. Malutko zaświtało kiej wyśli i juz wiecór a nigdzie sadyby, gdzieby spocąć.

Jaz tu między hojarą uźreli światełko i tam sie skierowali. Zobacyli budzinę małą przy samym lesie z jednem oknem i jednemi drzwirzami. Zapukali; wysed do nich chłecyna stary.

— Ftoś tu?

— Pokwalony!

— Na wieki!

— Dobry cłeku, przenocuj nas, bo nikaj drógi, a my juz ustali.

— O moiściewy! a dyć do mnie nifto nikiej nie zaźry... Dyć prosem — prosem dalej.

— I co mioł nalepsego, doł im na wiecerze, pościelił swoje prycio w kącie a sam se legnął przy dźwiżak, i dziwował sie jasnościom, jakie mieli kole głowy.

Wstoł z rana po cichu, zgotowoł śniodanie, co miał nalepsego: parę grólików (ziemniaków), dwie łyzki kwaśnicy, parę garzci osypki i postawił przed nimi.

Kiej se pojedli, wychodzą — tako Pan Jezus mówi:

— Dobry cłeku — jakze cie zowią?

— To jakzeby!...

— No, jak cie wołają?

— Wołajom mnie: Nędza. A jak mnie kcom uwitać, to wołają: Ociec! Nędza.

— Dobrze, a cóz byś ty kcioł za to nocowanie? Proś o co kces a damy ci szyćko.

— Je — cóz byk ta kcioł...

— No moześ prosił kiedy Pana Boga o co, to powiedz.

— Drzewiej tom ta prosił, alem nic nie dostał, tak teroz jus o nic nie prosę.

Zasmucił sie Pan Jezus na taką mowę, ale mu jesce mówi:

— Moze mas jakie zycenie?

— Zycenie tobyk mioł.

— No jakies?

— Mam na oborze jabłoń. Ślicnie jabka się rodzą, ale cós. — Kiej jesce nieoźreją a jus chłopcyska wsyćko obedrom. Zebyk to miał na to jakie prawo?

— No — rzece Pan Jezus — dam ci takie prawo, ze kto wlezie na tę jabłoń, to nie ślizie jaz mu kazes. Pamietoj!

— Dziękujem pieknie, dziękujem.

— Ostajcie z Bogiem.

— Idźcie z Bogiem!

Nędza ciekawy straśnie tego prawa spróbować, ciągiem ino na tę jabłoń patrzał. Jaz tu w któreś rano patrzy, idzie chłopcasko ze skałom w garzci. Poznał go Nędza zaraz. Był to Frojculin wnuk Stasek.

Ryps jeden — przeleciało, ryps drugi — przeleciało, wio na gałąź!

Nędza wychodzi — chłopcysko w krzyk.

— Wyloześ? — siedź!

Chłopcysko krzycy jesce bardzi, jaz sie ludzie ze wsi zbiegli, co sie dzieje.

— O co ten się tak drze? Cemu nie słazi?

— Abo nie zdoli — rzece Nędza — Teroz mom takie prawo, ze fto mi wlezie na tę jabłoń, to nie źlezie, jaz mu kazę. A ten niek siedzi na pocątek, aby wszyscy wiedzieli, ze nifto nima prawa do tyk jabłek, ino ja.

Dopiero dalize Frajcula, inse baby i szyscy jak go zacną prosić i obiecować, ze sie mu nikt nigdy tyk jabłek nietknie, zeby go ino puściuł. A ze to był człowiek miętkiego serca, tak zece:

— No, to se ta śliś.

Potym mioł spokój i patrzoł, jak mu jabka źrelejom.

Jakoś pod jesień zaceło go coś w dołku mglić, ani co zje, jeno by się heba wody napiół a i to nimók z prycia zliść i sapoł cieżko.

— Coś sie dźwirzy ułapiło — pewno śmierzć — myśli se. A juści ona.

— Pochwalony!

— Na wieki!

— No, dziadu juz na cię cas — rzece.

— Cemuz tak pilno? Cy to Panu Bogu grzyśnik dziwny?

— Dziwny, nie dziwny, a ty sie nie sprzeciwioj, bo panowie i książęta idą, jako kcę, to i ty musis.

— Ano! kiej iś, to iś, — ale widzis, jo słaby a to daleka dróga! prosę cie, idź no na oborę, urwij parę jabłek lo mnie i lo ciebie na drogę.

— Mam krztynę casu, to urwę.

Nędzy juz dech w piersiak zaparło i choć z mocom powlók sie na próg.

— No, paknom ci jabka?

— Paknom — dobre! a juści!

— No to se jedz, nie broniem ci! — Cemus nie idzies?

— Idę!

Sarpła raz, sarpła drugi raz... Nie zdoly.

— Dziadu puscaj.

— A cy ja cie trzymom? Włazłaś, to siedź. Bo zebyś wiedziała, to ja mam takie prawo, co fto mi tu wlezie, to będzie siedział póki ja kcę.

— Cyś sie dziadu wścik, cy co? bo ja do wiecora mom jesce daleką drógę.

— E! pojedź se, pojedź, bo kaj sie ty ino przejdzies, to ino płac gdowy a siroty i tyla. A tu se siedź choćbyś tu miała skapieć do skońcenia! Wis?

— Wis co dziodu? Zróbmy takie prawo: Ty mnie puś a jo cie zostawię i zyj se.

— Ehe! nie głupim! Ja cię puscę, ty mie źgnies i kaj ja cie znajdę z twoim prawem?

— Słuchaj dziadu, ja przysła z rozkazu Bożego, a nie puścis mnie, to przydzie drugi pachołek, gorsy i iś musis.

Nędza podumoł i rzece:

— No to se juz idź!

Jak śmierć skocy tak ją ino tyla widział.

A Nędza ostoł i ludzi nie opuści, jaz do skońcenia świata.

Bartłomiej Rosiek.

ŁZY I ŁZY...

Kiedy młodość płacze łzami,
Łzy te płyną, jak deszcz maju..
Za kwiatami, marzeniami,
O wyśnionem szczęściu, raju.

Rozpłakana młodość łzami,
To deszcz nad kwiatami w pąku...
Który lśni dyamentami,
W promiennej nadziei słonku...

Kiedy starość płacze łzami,
Hej! łzy te są lodu gradem...
Nad złocistemi łanami...
Ból dojrzały jest ich śladem...

Kiedy starość łzami płacze,
Łez tych słonko nie osuszy...
Póki serce w niej kołacze,
Płyną z źródła, głębi duszy...

Jantek z Bugaja.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XIII.

Rozmowa podczas śniadania. — Zwiedzenie pudła statku. — Nowe bogactwa. — Ostatnie szczątki. — Kawałek cylindra.

— Wysadzeni w powietrze! — krzyknął Harbert.

— Co się stało? — zawołał Spilett, zdumiony tak nagłem zakończeniem walki z napastnikami.

— Później o tem dowiemy się. Tymczasem cieszmy się, że złoczyńcy zostali wytępieni.

Po tych słowach Cyrus wraz z reporterem i Ayrtonem pospieszyli także na wybrzeże. Bryg znikł pod wodą, tak, że nawet nie było widać szczytu jego masztów. Podniesiony w górę, przy spadaniu, przechylił się na bok i zanurzył się w wodzie. W tem miejscu kanał nie miał więcej nad dwadzieścia stóp głębokości, można więc było być pewnym, że w czasie odpływu morza bok statku ukaże się nad wód powierznią.

Na morzu pływały różne szczątki, klatki z drobiem, paki, baryłki, zapasowe reje i maszty, które zwolna wydobywały się na powierzchnię, wkrótce nawet dwa maszty, pozrywawszy przytrzymujące je liny, ukazały się na wodach wraz ze swymi żaglami, ale nie było widać nigdzie desek z pokładu. Penkroff i Ayrton, aby morze podczas zbliżającego się odpływu nie uniosło szczątków, wsiedli do łódki z zamiarem przyciągnięcia ich zapomocą lin.

— A złoczyńcy, znajdujący się na prawym brzegu Mercy? — zawołał Spilett, gdy już mieli odpłynąć.

Wszyscy spojrzeli w kierunku, gdzie schroniło się sześciu ludzi z rozbitej łodzi, lecz żadnego z nich nie dostrzeżono. Prawdopodobnie, widząc, że bryg zatonął, uciekli w głąb wyspy.



...Znaleziono dwadzieścia baryłek z prochem.

— Później wypadnie zająć się nimi — rzekł Cyrus. — Posiadają broń, mogą więc być niebezpieczni, lecz teraz siły nasze i przeciwników będą zupełnie równe.

Ayrton i Penkroff odpłynęli. Przypływ morza był silny i trzeba było czekać najmniej godzinę, zanim woda odkryła pudło statku; dwaj marynarze mieli więc dość czasu, aby przyciągnąć do brzegu maszty z żaglami, klatki z drobiem, baryłki i paki, które przeniesiono natychmiast do Kominów. Stali się tak niespodziewanie panami wszystkiego, co bryg zawierał w sobie, a na każdym statku znajduje się tyle użytecznych przedmiotów!

Co do Penkroffa, ten rozmyślał nad tem, czyby nie można statku naprawić i wydobyć z wody. Jeżeli — mówił do siebie — zrobił się w nim otwór, przepuszczający wodę, to można go przecież zapełnić, jak się to nieraz zdarza; a statek o czterystu mniej więcej tonach*), to prawdziwy okręt w porównaniu z »Bonawenturą«!

Gdy już wszystko złowiono, postanowili odpocząć trochę i zjeść śniadanie, gdyż głód im się uczuwać dawał. Szczęściem spiżarnia była blisko, a Nab nie lubił tracić czasu; posilili się więc, usiadłszy na murawie, a głównym przedmiotem ich rozmowy był dziwny wypadek, który ich ocalił tak cudownie.

— Można śmiało nazwać go cudownym — powtarzał Penkroff — gdyż niepodobna zaprzeczyć, że ci niegodziwcy zatonęli w samą porę!

— Jakim też powodom przypisujesz Penkroffie, to wysadzenie w powietrze statku? — zapytał reporter.

— O! tego domyśleć się łatwo — odpowiedział marynarz. — Na statku korsarskim niema nigdy takiego ładu, jak na wojennym, niema zatem wątpliwości, że skład prochu był otwarty, skoro bez przestanku zasypywano nas kulami, dosyć więc było najmniejszej nieostrożności, ażeby cały statek wyleciał w powietrze!

— To mnie tylko zadziwia, panie Cyrusie — odezwał się Harbert — że nie było silniejszego huku i że na morzu nie widać prawie szczątków pudła statku, stąd prędzej możnaby wnosić, że zatonął, niż wyleciał w powietrze.

— I to mnie dziwi także, Harbercie — odpowiedział inżynier. — Gdy obejrzymy pudło statku, może ta zagadka zostanie rozwiązaną.

— Ależ, panie Cyrusie — rzekł Penkroff — chyba nie sądzisz pan, że »Speedy« zatonął sobie poprostu, jak każdy statek, kiedy uderzy o skałę.

— Dlaczego nie? — odezwał się Nab — jeżeli w tym kanale są skały.

— Widocznie, Nabie, nie widziałeś, jak się to stało? — Odpowiedział Penkroff. — Na chwilę przed zatonięciem, statek wzniósł się wysoko i spadając przewrócił się na bok.

— W każdym razie, wkrótce przekonamy się o tem, Penkroffie — rzekł inżynier.

— Bądź co bądź — rzekł Gedeon — czy to przez wysadzenie w powietrze, czy przez rozbicie o skałę, statek zatonął w samą dla nas porę.

— O! tak! bezwątpienia!... ale teraz nie o to nam idzie. Pytałem się pana Cyrusa, czy w tem widzi co nadzwyczajnego?

— Pod tym względem jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie mogę — odrzekł inżynier.

Odpowiedź ta nie zadowoliła Penkroffa. Był przekonany i chciał przekonać innych, że statek został wysadzony w powietrze.

Około drugiej po południu koloniści wsiedli do łódki i udali się na miejsce wypadku. W tej

*) Wielkość okrętów mierzy się tem, ile tonn ciężaru zdoła on utrzymać na wodzie. Tonna równa się 1000 kilogramów.

chwili pudło jego zaczęło już wychylać się ponad wodą. »Speedy« nie leżał, jak mniemał Penkroff, na lewym boku, lecz przewrócił się prawie spodem do góry. Koloniści opłynęli dokoła pudło i w miarę, jak woda opadała, rozpatrywali straszne skutki.

— Do licha! — rzekł Penkroff. — Trudno byłoby naprawić statek!

— Nietylko trudno, ale niepodobna — powiedział Ayrton.

— W każdym razie — rzekł Gedeon — wybuch, jeżeli to miał być wybuch, dziwne wydał skutki! Roztrzaskał pudło statku w dolnych jego częściach, zamiast rozsadzić pokład i górne części? Zdawałoby się, że te szerokie otwory możnaby prędzej przypisać uderzeniu o skałę, niż wybuchowi prochu.

— Niema skał w tym kanale — odpowiedział marynarz.

— Starajmy się wejść do wnętrza statku — rzekł inżynier — może tam odnajdziemy powody zniszczenia.

Był to rzeczywiście najpraktyczniejszy sposób, tem więcej, że chodziło także o uratowanie znajdujących się na statku przedmiotów. Wejście do środka było dość łatwe. Morze obniżało się ciągle i słychać było, jak woda wypływała szparami z pudła statku.

Koloniści weszli z siekierami w ręku. Znaleźli tam mnóstwo rozmaitych pak, a ponieważ niedługo zostawały pod wodą, można było wnosić, że zawarte w nich przedmioty nie uległy jeszcze zepsuciu. Pomyślano natychmiast o przeniesieniu ich na ląd. Odpływ morza miał trwać jeszcze przez kilka godzin, trzeba więc było ten czas zużytkować jak najkorzystniej. Ayrton i Penkroff przymocowali przy jednym otworze rodzaj bloka i z jego pomocą podnosili do góry paki i baryłki, które następnie spuszczano do łodzi i przewożono na ląd.

W każdym razie koloniści mogli już teraz widzieć, że ładunek bryga składał się z różnych użytecznych przedmiotów, jak naprzykład: narzędzi rolniczych, stolarskich, wyrobów rękodzielniczych itp. przedmiotów. Prawdopodobnie znajdą tam wszystkiego potrosze, a tego właśnie było trzeba kolonistom.

Cyrus przekonał się, że nietylko pudło statku, lecz i wszystkie przegrody i przepierzenia były tak potrzaskane, jakgdyby wewnątrz pękła bomba.

To jednak ułatwiło kolonistom przejście do tylnej części statku, gdzie według zapewnienia Ayrtona znajdował się skład prochu. Cyrus, wnosząc z tego co widział, pewny był, że nie wybuch prochu był przyczyną zatonięcia statku, udał się więc w nadziei, że będzie można uratować kilka baryłek. Nie omylił się. Pomiędzy znaczną ilością kul, znaleziono dwadzieścia baryłek z prochem, wyłożonych wewnątrz blachą miedzianą, nieprzepuszczającą wilgoci. Penkroff przekonał się teraz, że zatonięcie nie można było przypisać wybuchowi prochu; ta część pudła nawet najmniej była uszkodzona.

Poszukiwania, wraz z przewożeniem pak, zabrały kilka godzin czasu i przypływ już się czuć dawał, trzeba więc było zawiesić roboty. Szczęściem woda nie mogła unieść pudła, które już uwięzgło w piasku; przy następnym odpływie można było zabrać resztę pak, a nawet i nieuszkodzone jeszcze części pudła.

Koloniści wrócili na ląd około piątej wieczorem. Zjedli obiad, poczem poszli zobaczyć, co zawierają w sobie uratowane paki. Wesoły marynarz wydawydawał radosne okrzyki przy każdej baryłce ratafii (wódki z cukru), przy każdej pace z tytoniem, z bawełną, z bronią palną i sieczną, cieszył się różnemi narzędziami i rozmaitemi nasionami, których nie uszkodziło wcale krótkie przebywanie w wodzie. O! gdyby tak dwa lata temu posiadali to wszystko!...

Miejsca nie brakowało w składach Granitowego pałacu, ale zabrakło czasu do złożenia w nich tylu rzeczy. Koloniści musieli pamiętać, że na wyspie znajdowało się jeszcze sześciu korsarzy i że jakkolwiek most na Mercy i wszystkie mostki były zwiedzione, rozbójnicy, znajdują się w prawdziwie rozpaczliwem położeniu, mogliby wpław przebyć rzekę, a tembardziej strumień, i dlatego postanowiono pilnować kolejno pak, złożonych w Kominach. Jednak przez całą noc korsarze nie ukazali się nawet, gdyż Top i Jow pozostawieni na straży, byliby natychmiast oznajmili o ich przybyciu.

Przez trzy następne dni podczas odpływu morza wydobywano ze statku wszystko, co tylko mogło mieć jakąś wartość, a w czasie przypływu, przenoszono do składów uratowane rzeczy. Zdołano jeszcze oderwać znaczną część blachy miedzianej, pokrywającej pudło statku, które coraz bardziej zagłębiało się w piasek. Nadto Ayrton i Penkroff spuściwszy się aż na dno kanału, wydobyli nietylko łańcuchy i kotwice, ale nawet cztery armaty, które zdołano wyciągnąć na brzeg.

Arsenał wyspy Linkolna wzbogacił się bardzo, a Penkroff marzył już o bateryi, panującej nad kanałem i ujściem rzeki i zobowiązywał się z pomocą tych czterech armat, odeprzeć od brzegów wyspy najpotężniejszą nawet flotę.

Pomimo starannych poszukiwań, Cyrus Smith nie znalazł nigdzie papierów, dotyczących statku; widocznie rozbójnicy musieli je zniszczyć, gdy dostały się w ich ręce. Na tablicy z tyłu zatarte było także jego nazwisko, trudno więc było oznaczyć, skąd pochodził; jednak Ayrton i Penkroff domyślali się z kształtów, że zbudowano go w Anglii.

Ośm dni po tej katastrofie, wiatr północno-wschodni, połączony z burzą na morzu, zgruchotał do reszty pudło statku i zapewne tajemnicza przyczyna jego zatonięcia nie zostałaby nigdy wyjaśnioną, gdyby Nab nie znalazł na wybrzeżu sporego kawałka grubego żelaznego cylindra, noszącego na sobie widoczne ślady wybuchu. Nab przyniósł go zaraz swemu panu, pracującemu wspólnie z towarzyszami. Cyrus przyjrzał się uważnie cylindrowi, a następnie rzekł do Penkroffa:

— Wszak ciągle obstajesz przy tem, że »Speedy« nie utonął wskutek uderzenia?

— Tak, panie Cyrusie. Zresztą wiesz pan równie dobrze jak ja, że niema skał w kanale.

— A jeżeli uderzył o ten kawałek żelaza? — rzekł inżynier, wskazując cylinder.

— Co, o ten kawałek rury? — wykrzyknął marynarz z niedowierzaniem.

— Czy przypominacie sobie, towarzysze — jak zapytał Cyrus — że bryg przed utonięciem wzniósł się do góry na wierzchołku trąby wodnej?

— Tak panie Cyrusie — odpowiedział Harbert.

— Czy chcecie wiedzieć, co spowodowało powstanie tej trąby? Oto ten kawałek żelaznej rury, są to szczątki pozostałe z torpili!*)

— Torpili! — krzyknęli wszyscy z zadziwieniem.

— A któż ją tam umieścił, tę torpilę? — zapytał Penkroff z powątpiewaniem.

— Tylko zapewnić mogę, że nie ja, ale była tam z pewnością i sam nogłeś osądzić jak straszną jest siła jej wybuchu.

*) Torpila, mina podwodna, wybuchająca przy najechaniu na nią okrętu.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Od tego wielgaśnego gorąca to się człekowi do nicego wziąć nie chce — jedno ino jedzenie jako tako. Ino raniuśko wylizie z za plebańskiej stodoły, a juz trzeba żgać na pole z sirpem i cały dzień skulony smiatać kłóska po zagonach. Człek się tak uselence, ze wele południa, jak długi, brzdąknie gdzie w cieniu, kikuty wyciągnie, gębę oziwi i wygrywa chrapanie gorliskiem, kieby jaki organista.

W taki uroczysty kwili nie zbudzi człeka ani mucha, ani bąk, ani pies, chyba jezeli grzysi jakie naniosą człowieka insego i ten śpiącemu chrapanie przerwie.

W kiejsik takie niescęście mnie spotkało.

Inom lig, przylaz jakisi pajac miastowy, co to — pada — na świze powietrze przyjechał i pocął ze mną gadkę:

— A to Wy, panie Macieju, co tak w »Roli« do śpasu gadacie?

— A no niby ja... a bo co?...

— A no nic, inom was chciał poznać i z wami trochę pogwarzyć.

— A wyście niby co? — ja na to.

— No, ja jezdem z miasta — Piórkiewicz — on na to — a przyjechałem na wieś, na świze powietrze.

— Cie go! A cemuzeście w mieście powietrze zapaskudzili? Wyrzućcie z niego zydów i socyalistów, a będziecie mieli tyle świzości, ze wam jej po obcych kątach sukać nie trza będzie.

— Juści! — odparł Piórkiewicz — Niby to myślicie, ze jeden temu tałatajstwu da radę. Choćby chcioł, nie zmoze!

— To się chyćcie w kupę i radę dacie — ja mu na to.

— Oj nie damy, nie damy!

— No juści, jak kuzden tak powie, to nie dacie!

Nie wiedział, co mi rzec na to, więc pocął z innej becki:

— Ta wasa *Rola* toby ta jesce ulazła, ino trzebaby do niej trochę polityki. A tak, to nie wiedzieć, cy ona ludowcowa, cy wsieposka, cy mokratycna, cy insa.

Wtedy ja się go tak pytam:

— A wicie wy co to polityka?

— No polityka, to poliryka!

— Acha, otóz nie! Potityka, to ino tumanienie ludzi. La tych, co robią politykę, to dobrze, bo zyją z ni, a la chłopa cy takie stronnictwo weźnie górę, cy takie to syćko jedno, bo polityka człeka nie uscęśliwi. Bez nią robi się ino zamisanie w kraju, politycy się za łby włócą, a człekowi nic z tego nie przyjdzie. La tego właśnie ja gadam do *Roli*, bo wiem, ze z polityki nic nikomu nie przyjdzie.

Z TYGODNIA.

Ugoda czesko-niemiecka. Opornie postępuje sprawa ugody Czechów z Niemcami. W ubiegłym miesiącu donosiły gazety, że ugoda jest na dobrej drodze i może w sierpniu sejm czeski będzie zwołany na krótką sesyę, teraz jednak nadchodzą gorsze wiadomości. Nie osiągnięto porozumienia i obecnie sprawa stoi tak, że przy wytężonych usiłowaniach i dobrej woli obu stron, najwcześniej w jesieni ugoda przyjść może do skutku.

Kobieta-poseł. Jak donoszą z Pragi, namiestnik czeski hr. Thun, oświadczył, że wybór p. Kunetickiej, wybranej, jak wiadomo z Nowego Bolesławia do sejmu czeskiego, będzie musiał być unieważniony ze względu na istniejące przepisy. Namiestnik dodał, że osobiście uznaje wielkie zasługi kobiet w życiu publicznem i gospodarczem, jednak musi się trzymać przepisów. Wybrana posłem p. Kuneticka nie zasiędzie więc w Sejmie czeskim.

Nowy gwałt węgierski. Rząd węgierski zawiesił autonomię kościelną serbską i statuta w sprawie wyborów do kongresu kościelnego serbskiego. Rząd motywuje to zarządzenie agitacyą polityczną na tych kongresach. Jest to jednak dalszym ciągiem akcyi, skierowanej przeciw Chorwatom i Serbom i z pewnością wywoła jeszcze większe rozdrażnienie nie tylko w Chorwacyi, ale i wśród Serbów bośniackich.

Chorwacya bez konstytucyi. Korzystając ze swego stanowiska komisarz królewski Cuvaj robi wszystko co może, aby dla siebie i dla swojej rojej rodziny zebrać majątek. Za urząd notaryusza każe sobie płacić 30.000 koron. Dzięki prostemu nadużyciu swojej władzy uratował swego zięcia Kirchbauma od konkursu. Skłonił mianowicie kasę oszczędności we Vukowar do odkupienia od Kirchbauma apteki za 200.000 koron. Na to kupno dał wspomnianej kasie z funduszów krajowych pożyczkę w kwocie 300.000 koron na cztery procent, spłacalną w sześciu latach. Kasa we Vukovar musiała ponadto oddać bratu Kirchbauma posiadłość, składającą się z 25 morgów gruntu i domu. Uzyskane za sprzedaż tej apteki 200.000 koron wystarczyły zaledwie na pokrycie długów Kirchbauma, który stał wprost przed bankructwem. Tak to rządzi się samowładnie w tym nieszczęśliwym kraju bar. Cuvaj, a kraj pozbawiony legalnej reprezentacyi, niema gdzie i przez kogo napiętnować te nadużycia i sprowadzić ich usunięcie.

Anglia i Niemcy. Ukryta lecz ciągła walka jaką prowadzą między sobą Anglia i Niemcy, przybrała ostrzejsze formy. Dowodem tego jest mowa Asquita w Izbie gmin, w której prezes ministrów angielskich w bardzo czarnych barwach odmalował położenie międzynarodowe i całą odpowiedzialność za wzmagające się zbrojenia na morzu, zwalił na Niemcy. Zbrojenia angielskie zaś są już dziś zupełnie jawnie zwrócone przeciwko Niemcom.

Z Turcyi. Związek oficerów tureckich, który doprowadził groźbami swemi do zmiany ministerstwa w Turcyi, wydał odezwę do narodu i tłumaczy się w niej ze swego postępowania. Już przed czterema laty wywalczono w Turcyi konstytucyę. Spodziewano się, że odtąd nastanie pod panowaniem tureckiem większa swoboda i nastąpi odrodzenie państwa, które uchroni je od upadku. Tymczasem stało się inaczej. Stronnictwo »młodotureckie« nie spełniło swych obietnic i lepszych praw przy pomocy sejmu nie nadało. Wobec tego oficerowie połączyli się w zwią-

zek tajemny i postanowili zwalić rządy »młodoturków« i doprowadzić do nadania krajowi lepszych praw i prawdziwej konstytucyi. Związek nie przestając na zmianie ministrów, domaga się, by parlament obecny złożony w znacznej większości z posłów młodotureckich, został rozwiązany, a natomiast żeby zwołano zgromadzenie narodowe do obmyślenia i ułożenia lepszych praw i poprawienia konstytucyi. Część wojska tureckiego pozostała wierna stronnictwu młodoturuckiemu, które też postanowiło bronić swej władzy do ostatka. Przypuszczają, że z tego powodu dojdzie w Turcyi do wojny domowej pomiędzy związkiem wojskowym a stronnictwem młodotureckiem. Teraz, kiedy trwa jeszcze wojna z Włochami i powstanie w Albanii, a ze wszystkich stron czyhają sąsiedzi, taka wojna wewnętrzna byłaby dla państwa tureckiego wielkiem nieszczęściem i mogłaby doprowadzić je do zupełnego upadku. Nowa rada ministrów tureckich, złożona ze stronników związku wojskowego, uchwaliła znieść stan oblężenia w Konstantynopolu, uwolnić z więzień wielu przestępców państwowych i znieść zupełnie cenzurę gazet, tak, żeby gazety mogły jawnie pisać o wszystkiem. Wysłano też umyślną komisyę rządową do Albanii, żeby wysłuchała żądań powstańców i zawarła z nimi pokój. W Konstantynopolu zaczęły wychodzić na nowo wszystkie gazety pozamykane przez poprzednich ministrów, należących do stronnictwa młodotureckiego. Ponieważ rząd obecny nie mógłby rządzić spokojnie wobec parlamentarnych walk, a mając z jednej strony powstanie w Albanii, z drugiej wojnę z Włochami trzeba ładu i spokoju, parlament turecki został dn. 5 b. m. zamknięty i rozpisano nowe wybory. W dniu zamknięcia rozegrały się w parlamencie burzliwe sceny.

Stan oblężenia w Konstantynopolu. Dnia 5 b. m. o godzinie 9 wieczorem wydanem zostało rozporządzenie sułtana zawieszające nad Konstantynopolem na przeciąg 40 dni stan oblężenia.

Z wojny włosko-tureckiej. Okręty włoskie strzelały do warowni tureckiej Hodejdy, znajdującej się w Arabii na brzegu morza Czerwonego. Jeden fort rozwaliły strzały armatnie, drugi zaś został zniszczony od wybuchu składu prochu, który nastąpił wskutek strzałów włoskich. — Z Trypolisu donoszą, że Włosi zdobyli miejscowość Zuarę na brzegu morza i teraz są już panami całego wybrzeża Trypolitanii na zachodzie od Trypolisu, aż do granicy panowania francuskiego w Tunisie.

Z Japonii. Zgon cesarza japońskiego Mutsuhito wywołał żywy oddźwięk w całej Europie. Gdyby, jak jeszcze przed laty kilkudziesięciu, Japonia była nieznanem i słabem państwem, nikogo by zmiana tronu i dzieje kraju za panowania zmarłego monarchy tak nie obchodziły. Ale za panowania cesarza Mutsuhito Japonia stała się państwem cywilizowanem, urządzonem wybornie, posiadającem znakomitą siłę wojskową lądową i morską, co sprawiło, że odniosła wiekopomne zwycięstwo nad Rosyą. Nie jest to wszystko oczywiście zasługą zmarłego cesarza, lecz posiadał on znakomitych ministrów, mężów stanu, generałów i doradców, którzy z jego wolą i przy jego poparciu doprowadzili mało dawniej znany kraj azyatycki do potęgi, z którą liczą się dziś największe mocarstwa Europy. Następca tronu japońskiego, ks. Joszihito, objął niezwłocznie po zgonie ojca rządy nad Japonią. Urodził się on w 1879 roku. Po ojcu odziedziczył brak zamiłowania do wojskowości, odziedziczył jednak zamiłowanie do nauki i sztuki.

KRONIKA.

Sprawozdanie poselskie. W dniu 28 lipca po sumie odbyło się w sali rady gminnej w Radłowie publiczne zgromadzenie inteligencyi, mieszczan i włościan z Radłowa i okolicy, na którem poseł Dr Antoni Matakiewicz złożył sprawozdanie poselskie z działalności swej w Radzie państwa. Sprawozdania wysłuchali obecni z wielkiem zajęciem i nagrodzili je oklaskami. Po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos poczmistrz Franciszek Danek, włościanin, radca powiatowy Józef Maczko, Józef Kuklewicz, Jan Janicki, który przy tej sposobności w serdecznych słowach dziękował Dr Matakiewiczowi za skuteczne starania za otwarciem składnicy w Przysławicach, kupiec Jan Ściński, wreszcie poseł Matakiewicz, który dał wyczerpujące wyjaśnienia na zapytania ze strony obecnych, uchwalono wśród oklasków na wniosek włościanina Jędrzeja Kuklewicza podziękowanie posłowi Matakiewiczowi za jego działalność i wyrażono mu wśród oklasków jednogłośne wotum zaufania.

Długowieczność. W Ostrawie, pod Przemyślem, żyje weteran z obu powstań ostatnich, a przytem żołnierz z kilku wojen austryackich, Jan Wieszczak, urodzony w r. 1810, liczący zatem dziś 102 lata życia wcale burzliwego. W dwudziestym pierwszym roku życia uczestniczył w bitwach pod Szczebrzeszynem, Zamościem, Olszynką, był przy poddaniu się Warszawy i ostatecznie zbiegł do Galicyi. W roku »rabacyi« 1846 broni dworu Bobrowskich przed rozwścieczoną tłuszczą, a w r. 1848 maszeruje na Węgry. W dziesięć lat później bije się pod Solferino i Magentą. Rok 1863 zastaje go znowu w szeregach powstańczych. 1865 gna go z cesarzem Maksymilianem do Meksyku, skąd ostatecznie powraca i — jak zapewnia gazeta »Echo przemyskie«, — uczestniczy w okupacyi Bośni, jako starzec 66-letni. Odtąd osiedla się pod Przemyślem i jest po dziś dzień, mimo 102 lat, krzepki i silny.

(J. D.). **Pożar od pioruna.** Z Głogoczowa w pow. podgórskim piszą nam: Dnia 30 lipca o godzinie 3 rano podczas burzy uderzył piorun w zabudowania gospodarskie gospodarza Jakóba Urbana który był podówczas w Ochojnie. Mimo nocy zebrała się w komplecie miejscowa ochotnicza Straż pożarna, a choć miejsce pożaru było na uboczu o 2 kilometry, stawiła się przy ogniu natychmiast tak, że pracując z wysiłkiem i narażeniem życia, zdołała uratować bydło, nierogaciznę i wszystek drób domowy, a choć wodę nosić trzeba było o 1 kilometr, nie brakowało jej i pożar zdołano umiejscowić i w części spaleniznę ocalić. Za to składamy pp. Strażakom serdeczne Bóg zapłać a p. Franciszkowi Bujasowi, który pierwszy przybył z wozem dla dostarczania wody i pracował najgorliwiej, serdecznie dziękujemy.

(W. L.) **Śmierć z drzewa.** W gminie Gwoźnicy górnej w powiecie strzyżowskim dnia 28 lipca 68-letnia Katarzyna Stochła spadła z drabiną na ziemię, gdy ta była przystawiona do trześni. Nieszczęśliwa tak ciężko się potłukła, że po upływie jednej godziny Bogu ducha oddała.

(J. J.) **Nieszczęśliwy wypadek.** W fabryce waty w Czechowicach, będącej własnością Zofii Bochen, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Pewna robotnica nazwiskiem Anna Lipka, chcąc podczas ruchu wyczyścić maszynę, otarła ją i nie wiedząc w jaki sposób porwało jej prawą rękę między walce. Nieszczęśliwej tak pokaleczyło rękę, że aż ciało kawałkami od kości odpadało. Odwieziono ją do szpitala w Bielsku.

Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach. Dnia 1 b. m. znaleziono wreszcie w Tatrach zwłoki ś. p. Szystowskiej. Znaleziono ją pod śniegiem na Wielkiej Turni Małołączniaka. Spadła ona 190 metrów po śniegu, a 100 metrów po stromej ścianie skalnej. Leżała w miejscu, które ani z dołu ani z boków nie jest widoczne i niedostępne. Dlatego ratujący musieli się spuszczać linami w głąb rozpadliny skalnej. Głowa Szystowskiej była zupełnie strzaskana, ręce i nogi, oraz wszystkie kości miała połamane. Ciało znajdowało się w takim rozkładzie, że nie można go było rozpoznać. Poznano ją tylko po sukni. Znaleziono też woreczek p. Szystowskiej, w którym znajdowało się trochę czekolady. Pozatem nie było więcej żadnego pożywienia. Znaleziono też notatnik, w którym p. Szystowska zapisywała szczegóły wycieczki. Wypadek ten straszny wywołał wśród gości w Zakopanem bardzo bolesne wrażenie. Pogrzeb ofiary odbył się dnia 4 b. m. Drogi prowadzące na nowy cmentarz zakopiański, jak i sam cmentarz, zapełnione były tłumami publiczności, która współczując nieobecnym rodzicom, przyszła złożyć jej ostatnią posługę. Trumna ś. p. Szystowskiej była w kostnicy zamkniętą, ze względu, iż ciało już się rozkładało. Po odprawieniu egzekwij przez ks. Rychlika, wzięli członkowie straży ratunkowej tatrzańskiego ochotniczego pogotowia ratunkowego trumnę ś. p. Szystowskiej na barki i ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku. Był to nad wyraz smutny kondukt. Przed trumną niesiono kilka wieńców, za trumną postępowała parotysięczna rzesza publiczności. Ciszę i powagę chwili przerywały tylko modły kapłana. Gdy trumnę wpuszczono w otwarty grób, przemówił serdecznie prof. Wincenty Stroka z Krakowa.

W obłędzie. Niedawno temu o północy przechodnie na jednym z placów w Wiedniu usłyszeli przeraźliwy głos kobiecy wychodzący z okna jakiegoś domu na trzeciem piętrze. Po chwili zobaczyli młodą kobietę, zupełnie ubraną, modlącą się przy stojącej na oknie świecy. Poznano, że się ma do czynienia z obłąkaną. Po chwili rozległy się słowa: »Czekam teraz, aż się świeca wypali, potem skoczę w dół — pójdziemy potem wszyscy do kościoła. Zabieram książeczkę i różaniec«.



Publiczność zawiadomiła policyę, która wkrótce ze strażą pożarną zjawiła się na miejscu. Straż pożarna rozciągnęła płótna ratunkowe, poczem przystawiono wysuwane drabiny i po wielu trudach przez okno wtargnięto do pokoju. Po ciężkiej walce z obłąkaną zdołano ją skrępować i odstawić do komisaryatu policyi. Nieszczęśliwa z rozpaczy po świeżej stracie męża doznała pomieszania zmysłów. Obrazek nasz przedstawia wstrząsającą chwilę, gdy obłąkana chce się rzucić z okna.

(W. T.) **Przedstawienie amatorskie.** W Płotyczy, dnia 28 lipca odbyło się w Domu polskim piękne przedstawienie amatorskie. Grano obrazki: »Matka żyje«, »Cudowny lekarz« i »Opętany Błażek«. Role odtworzyli studenci będący obecnie na wakacyach i dziewczęta wiejskie należące do tutejszego gniazda Sokoła. Wszyscy wywiązali się z zadania bardzo dobrze, za co publiczność nie szczędziła im gorących oklasków.

(J. K.). **Sejmik poselski.** Dnia 27 lipca odbył się we wsi Woroniaki koło Złoczowa sejmik sprawozdawczy posła Dębskiego. Po serdecznem przywitaniu zdał poseł sprawozdanie ze swych czynności, które zebrani włościanie wysłuchawszy, oświadczyli, że mają do niego pełne zaufanie. Na wniosek jednego z gospodarzy zamknięto zebranie odśpiewaniem pieśni »Serdeczna Matko« aby jak się ów gospodarz wyraził — Matka Boska dopomagała tym wszystkim, którzy pracują dla dobra ludu polskiego.

Fundacya włościańska. W Spytkowicach pod Jordanowem, zmarł d. 30 lipca zamożny włościanin, Floryan Żaczek, mając lat 81. Przed śmiercią Żaczek sporządził testament, w którym między innymi zapisami na różne cele utworzył także fundacyę dla syna włościańskiego pod zarządem wydziału krajowego. Odpowiedni ustęp testamentu brzmi: »Żona moja i uniwersalna dziedziczka, Anna Żaczkowa, ma wypłacić do roku od dnia mojej śmierci licząc, do rąk Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks Krakowskiem, względnie do rąk władzy przez tenże Wydział krajowy wskazanej, kwotę 6.000 koron na utworzenie fundacyi stypendyalnej imienia Floryana Żaczka ze Spytkowic ad Jordanów, przeznaczonej na utrzymanie sierot włościańskich, pozbawionych obojga rodziców, religii rzymsko-katolickiej, pochodzących z Galicyi, nie posiadających żadnego majątku. Na przypadek braku odpowiednich sierot, pozbawionych obojga rodziców, otrzymać mogą stypendyum sieroty, posiadające tylko jedno z rodziców«. Przeprowadzeniem sprawy i ułożeniem aktu fundacyjnego zajmuje się adwokat dr Danielak w Krakowie. Fundacya wejdzie w życie w roku przyszłym.

(J. K.). **Śmiertelne przejechanie.** Wiedzą już czytelnicy, że w Brodach napadli żydzi na przekupniów i poniszczyli im różne artykuły spożywcze. To też oni z obawy czy ze złości nie dowożą niczego do miasta, tak, że ludność nawet ziemniaków dostać nie może. Nic więc dziwnego, że jeśli jaka fura z okolicy nadjedzie, oblegają ją wszyscy, chcąc jak najprędzej nabiał czy jarzynę kupić dla siebie. Niedawno stanął na ulicy Krupieckiej handlarz nabiału ze wsi Dytkowce. Ludzie ciasnym wieńcem okrążyli wóz. Nadeszła jednak grupa demonstrantów i zażądała sprzedaży mleka po cenie znacznie zniżonej. Ażeby handlarzowi uniemożliwiać zbyt, pociągnął jeden z demonstrantów konia, który ruszył z kopyta i przejechał potrąconą żydówkę, 67 letnią Chanę Blauer, która po kilkunastu minutach wyzionęła ducha. Domniemanego sprawcę wypadku zamknięto w areszcie sądowym. I tak sami żydzi przez swe zaślepienie i nienawiść stali się przyczyną śmierci swej współwyznawczyni.

Przez wódkę. Ze Stryja donoszą, że mieszkał tam 64-letni rusznikarz wojskowy Józef Jellen, nałogowy pijak, maltretujący swoją żonę i obłąkanego syna. Niedawno temu Jellen po przepędzeniu nocy przy kieliszku strzelił z dubeltówki do żony i zranił ją śmiertelnie. Odwieziono ją do szpitala. Sprawcę zbrodni, który błąkał się przez pewien czas po okolicznych szynkach, ujęła patrol wojskowa. Oto skutki nieposkromionego pijaństwa.

(J. K.). **Skąd pochodzi nazwa „bekiesz“?** Nazwa ta sięga dalekich czasów, gdyż poczęto jej używać w XVI wieku za panowania Stefana Batorego. Pochodzi ona od nazwiska siedmiogrodzkiego magnata Kaspra Bekiesza, który wraz z Batorym ubiegał się o koronę w swej ojczyźnie. Gdy jednak Batory zwyciężył, Bekiesz uciekł z kraju. Aby jednak złożyć dowód, że jakkolwiek Stefan go pokonał on nie jest mu wrogiem, przybył Bekiesz do Polski, ofiarowując królowi swe usługi w walce z zbuntowanymi mieszkańcami Gdańska. Dzielny Batory przyjął go serdecznie. Przez pamięć więc na szlachetne postąpienie Bekiesza, poczęto nosić ubiór zwany bekieszką lub bekieszą.

Mściwa kobieta. Donoszą z Dąbrowy, że w Radgoszczy zdarzyła się straszna zbrodnia w rodzinie Franciszka i Anny Cudaków. Małżeństwo nie żyło z sobą w zgodzie, były ciągłe kłótnie i spory. Ostatecznie Anna postanowiła pozbyć się męża. Kiedy wrócił on pewnego dnia do domu z pracy i spożywszy obiad, położył się spać, Anna oblała łóżko na którem leżał i jego samego naftą, a następnie podpaliwszy, uciekła z córkami do stodoły. — Płomienie ogarnęły w jednej chwili śpiącego i wgryzać się zaczęły w jego ciało. Cudak spał twardo, upojony w czasie obiadu piwem. Nagle przebudził się i sycząc z bólu, wybiegł jak żywy słup ognia na oborę, gdzie rzucił się na wilgotne siano i tarzając się w niem, ogień na sobie stłumił. Cudak doznał wśród strasznych męczarni ciężkich obrażeń cielesnych tak, iż zachodzi obawa o jego życie. Od głowy aż do stóp przedstawia się jego ciało jako jedna wielka rana. Przewieziono go do szpitala. Cudakową z córkami aresztowano.

(J. K.). **Ś. p. Mikołaj Samborski.** Kilka dni temu zmarł w Olesku ś. p. Mikołaj Samborski, organista przy farnym kościele. Umierając, liczył lat 73. Szczególnem i godnem podziwienia u śp. zmarłego było to, że służbę przy kościele pełnił przez 56 lat. 56 lat służby wśród zimnych murów kościelnych, to spory kawał czasu. Toż aby uczcić pamięć człowieka pracy, a który przeżył zbożnie długi swój żywot, zebrało się na pogrzebie wiele ludzi, Pogrzeb prowadzili dwaj polscy i dwaj ruscy księża a śpiewał chór złożony ze studentów Polaków i Rusinów.

Piękny czyn polskiego księdza. Na folwarku Gostusza, pod Nakłem w Poznańskiem, kąpało się w rzece kilku niemieckich chłopców, z których jeden porwany silnym prądem rzeki, począł nagle tonąć. Mimo rozpaczliwych krzyków tonącego, nikt z bliżej stojących nie szedł mu na ratunek. Szczęściem w niewielkiem oddaleniu znajdował się wikary z Szubina, ks. Nowicki, który nie namyślając się długo, rzucił się w głębinę i walcząc dzielnie z prądem, wydobył chłopca z wody i przyciągnął do brzegu, ratując go tem od niechybnej śmierci.

Spalenie się koni wyścigowych. Dzienniki donoszą, że stajnia ks. Władysława Lubomirskiego, puszczającego konie po światowych miejscach wyścigowych, poniosła wielką stratę. Dnia 26 lipca w pobliżu stacyi Koncewo na linii kolei moskiewsko-brzeskiej, wykoleił się pociąg towarowy. Pięć wagonów zostało strzaskanych, a w lokomotywie pękł kocioł, wskutek czego powstał pożar, który strawił kilka wagonów. Bezpośrednio za tendrem znajdował się wagon, w którym jechały z Moskwy trzy konie ks. Wł. Lubomirskiego. Wagon ten wtłoczony został na tender, gdzie zaczął się palić. Jadący z końmi ludzie zdołali się uratować przez oderwane dno wagonu, konie spaliły się, spadłszy pod lokomotywę.

Pożar wozu podczas jazdy. Niedawno temu jechali z wesela w Łęczycy, w gubernii kaliskiej, do wsi Parsk kowal dworski Józef Podolszyński, z poślubioną dwa dni przedtem żoną Stanisławą. Przysłano po nich wóz drabiniasty zaprzężony w cztery konie. Na wozie tym wieziono rzeczy żony Podolszyńskiego: łóżko, pościel, szafę, kufer z przyodziewkiem, maszynę do szycia i wiele innych drobniejszych i grubszych rzeczy. Wszystko było poprzekładane słomą, żeby się nie zniszczyło w drodze. Wyjechawszy za miasto, nowożeńcy poszli za wozem, na którym siedział włódarz z Parsk ze swoim synem, woźnicą. Ale włódarz nie otrzeźwiał jeszcze widocznie po weselu, bo zaprószył w słomę ogień z papierosa. Podolszyński z żoną patrzą, a tu z wozu bucha płomień. Pobiegli na ratunek, ale zaledwo ściągnęli pościel i maszynę i zdążyli wyprządz konie, wóz i reszta rzeczy się spaliła. Sprawdziło się znowu przysłowie, że »po wódczanem weselu bywa smutek, bo z wódki zawsze zły skutek«.

Walka z niedźwiedziami na gościńcu. Wprawdzie w czasach obecnych nie zdarzają się już napady dzikich niedźwiedzi na gościńcach, jednakże wypadek podobny zdarzył się niedawno temu w miejscowości Abtshagen na Pomorzu. Woźnica Steding jechał o godzinie 11 w nocy wozem do domu. Nagle na szosie opadły wóz niedźwiedzie. Było ich 9, a kilku z nich usiłowało wdrapać się na wóz. Niedźwiedzie były własnością wędrownej bandy cyganów, którzy zgoła nie próbowali napadniętego ratować. Niedźwiedzie były wygłodzone tak, że nawet do koni zaczęły się dobierać.



Położenie woźnicy stawało się z każdą chwilą coraz bardziej okropne. Na szczęście nadeszła pomoc. Oto szosą szli dwaj robotnicy, znajomi napadniętego. Wszyscy trzej zbrojni w drągi i koła, zaczęli odpędzać niedźwiedzie. Ale konie tymczasem odniosły już ciężkie okaleczenia. Telefonicznie zawezwana żandarmerya zjawiła się na miejscu, lecz krnąbrni cyganie stawili opór i nie chcieli wziąć niedźwiedzi na łańcuchy. Dopiero gdy żandarmi zagrozili strzelaniem, cyganie zastosowali się do rozkazu, poczem cała banda odprowadzoną została do najbliższego więzienia. Wypadek ten przedstawia nasz obrazek.

Pokąsana przez szczura. We wsi Józefowie, w gubernii lubelskiej, w Królestwie, Józefa Czerniakówna, córka gospodarza miejscowego, śpiąca na ziemi w ciemnej komórce, poczuła nagle silny ból w piersiach. Na krzyk jej nadbiegli rodzice ze światłem i ujrzeli szczura, który wpił się w ciało dziewczyny. Czerniakówna zachorowała z przerażenia, a prócz tego będzie musiała poddać się operacyi.

Zawalenie się olbrzymiej kamienicy. W Petersburgu zawalił się niedawno temu w nocy świeżo wybudowany, sześciopiętrowy dom. W gruzach pogrzebani zostali liczni robotnicy, którzy prze-

ciw zakazowi policyjnemu tam nocowali. Katastrofa pociągnęła za sobą śmierć około 100 osób. Nieszczęście powstało wskutek użycia cegieł zmurszałych przy budowie.

(J. K.). **Koniokrady**. W Olszanicy koło Złoczowa skradziono p. Willigowi wraz z pięknym wózkiem parę karych koni z długimi ogonami. Kradzieży dokonano w nocy a kto się jej dopuścił — niewiadomo. Poszkodowany obiecuje dać 100 Kor. nagrody temu, kto przytrzyma złodziei lub wskaże miejsce gdzie ci ukrywają jego własność. Czy zachęta ta dopomoże do wykrycia złoczyńców trudno powiedzieć, ale wiadomą jest rzeczą, że złodzieja domowego bardziej strzedz się potrzeba aniżeli obcego — bo o takim tylko tu być może mowa, gdyż w całej okolicy ani cyganów ani żadnych włóczęgów nie było.

O międzynarodowym kongresie ku czci Przen. Sakramentu, który jak wiadomo, odbędzie się tego roku w Wiedniu, donoszą: Dnia 15 września uda się wielka procesya z kościoła św. Szczepana na plac zwany »Heldenplatz«, gdzie odbędzie się msza św., po której ukończeniu Najświętszy Sakrament przeniesiony będzie do kaplicy zamkowej. W procesyi brać będą udział: cesarz Franciszek Józef, arcyksiążęta, urzędnicy państwowi, oficerowie. Uczestników procesyi połączy komitet już przedtem w poszczególne grupy, które mogą mieć swoje chorągwie i orkiestry. Na placu »Heldenplatz« oraz na placu Maryi Teresy będą ustawione wielkie trybuny, które pomieszczą tysiące publiczności.

Kardynałowie i biskupi. Kolegium kardynalskie liczy obecnie 64 członków, z których 34 należy do narodowości włoskiej. Z kardynałów mianowanych przez Piusa IX, tylko jeden (X. Oreglia) pozostał przy życiu; z czasów Leona XIII żyje jeszcze 28, za panowania Piusa X umarło 34. Najstarszym jest kardynał Capecelatro, arcybiskup kapuański (88); po nim idzie kardynał Di Pietro (84), kardynał Oreglia itd. Najmłodsi z kardynałów są; nowo mianowani arcybiskup bostoński O'Connel (52) i arcybiskup londyński Bourne (51); dalej arcybiskup praski. Kościół prócz tego liczy 1.754 biskupów; z tych do obrządku łacińskiego należy 190 arcybiskupów i 767 biskupów.

Nie miał szczęścia do wygrania. Jak donoszą dzienniki niemieckie, znajdujący się w podróży ubogi czeladnik, potrzebując pieniędzy, sprzedał w Spessart, w Badenii, handlarzowi wędrownemu, Kaisermüllerowi, los loteryi austryackiej za trzy marki. Obecnie na los ten padła wygrana w kwocie 60 tys. marek.

141 lat życia. We wsi Kokach na Kaukazie umarła niedawno kobieta, która przeżyła aż 141 lat. Staruszka do ostatnich chwil życia czuła się podobno zupełnie dobrze, widziała i słyszała doskonale i pamięć miała dobrą. Pozostawiła prawnuków, którzy już sami są w wieku bardzo podeszłym.

500 marek za policzek. Niedawno temu sąd w Kolmarze, w Alzacyi, skazał nauczyciela Baumgärtnera, który podczas lekcyi wymierzył jednemu z uczniów tak silny policzek, że chłopcy pękł bębenek ucha, na karę aresztu za przekroczenie prawa karania uczniów. Nie skończyło się wszakże na tem, rodzice bowiem ucznia wytoczyli nauczycielowi skargę cywilną, żądając wynagrodzenia za okaleczenie chłopca. Sąd uznał żądanie za słuszne i skazał krewkiego nauczyciela na zapłacenie 500 marek, wskutek bowiem pęknięcia bębenka chłopiec będzie już zawsze — zdaniem lekarzy — upośledzony pod względem słuchu.

W napadzie szaleństwa. W Raiano, w prowincyi włoskiej Aquila, 20-letni murarz, Pelina Pizzoferrato, posprzeczawszy się z błahego powodu z bratem swoim Samuelem, dobył z kieszeni rewolweru i trzema wystrzałami ranił brata śmiertelnie, a gdy na huk wystrzałów wybiegła z domu macocha jego, zabił ją na miejscu wystrzałem w serce. Dokonawszy tego podwójnego morderstwa, szaleniec rzucił się do ucieczki, goniony przez mieszkańców wioski. Podczas ucieczki tej Pizzoferrato ranił kilku włościan strzałami nabijanego wciąż podczas gonitwy rewolweru. Stary ojciec szaleńca był dozorcą w pobliżu leżącego majątku. Pizzoferrato skierował tam kroki swoje. Słysząc wrzawę, starzec wybiegł z domu. Wówczas szaleniec rzucił się na niego i kilku wystrzałami zabił go na miejscu, poczem skoczył do płynącej opodal rzeczki, przepłynął ją i pobiegł dalej, goniony przez tłum mieszkańców Raiano oraz karabinierów (żandarmów). Jeden z karabinierów podbiegł do szaleńca i chciał go obezwładnić, ale padł raniony kulą rewolwerową. Chwila ta jednak pozwoliła tłumowi dopaść do Pizzoferrata i przewrócić go na ziemię. Obito go przytem tak strasznie kijami, że karabinierzy zdołali z trudem wielkim wyrwać ledwie żywego szaleńca z rąk rozwścieczonych sąsiadów.

Walka na lokomotywie. Niezwykła walka rozegrała się niedawno na lokomotywie pociągu pospiesznego, pędzącego z Paryża do miasta Lyonu. Na lokomotywie pełnili służbę maszynista Fante i palacz Barlot, śmiertelni wrogowie.



Podczas tej wspólnej jazdy przyszło do gwałtownego sporu pomiędzy nimi, naraz Fante wyciągnął rewolwer i strzelił trzykrotnie do Barlota, a następnie wyskoczył z lokomotywy. Palacz, jakkolwiek ciężko ranny, z trudem doprowadził pociąg do następnej stacyi. Maszynistę, który wyskoczywszy z pociągu, strzelił do siebie w zamiarze samobójczym, znaleziono nieprzytomnego w lesie, niedaleko toru kolejowego. Obrazek nasz przedstawia tę walkę.

Elektryczna kąpiel. W kantonie Solothurn, w Swajcaryi, kąpało się w tych dniach trzech chłopców w rzece Oesch, dopływie Aaru, poniżej wielkich zakładów elektrycznych. Nagle wszyscy trzej ubezwładnieli i prąd wody począł ich unosić w dół rzeki. Jednocześnie ukazało się na powiechni wody mnóstwo ryb nieżywych. Pospieszono chłopcom na pomoc, ale okazało się, że są już martwi. Zbadanie przyczyn tajemniczego wypadku wykazało, że w zakładach elektrycznych uległy zepsuciu urządzenia odosabniające i prąd elekryczny ogromnej siły znalazł drogę przez wodę do ziemi, zabijając mnóstwo ryb i trzech kąpiących się chłopców.

Cudowny lekarz. W Kolonii — jak donoszą pisma niemieckie — pewien »cudowny lekarz«, albo raczej zwyczajny tak zw. owczarz, dorobił się w ciągu kilku lat takiego majątku, że kupił sobie willę i zaprzestał leczyć. — Majątek jego szacują na półtora miliona marek.

Pierwsza kobieta-adwokat we Włoszech. Rzymska Izba adwokacka po burzliwej dyskusyi przypuściła do wykonywania adwokatury bez żadnych ograniczeń (także do obron karnych) pierwszą kobietę we Włoszech. Jest nią panna dr Teresa Labriola.

Ulepszenie telefonu. Jak wiadomo, rozmowa przez telefon polega na tem, że prąd elektryczny przez drut przenosi głos. Rozmawiać więc można n. p. z Krakowa do Wiednia, do Lwowa i t. p. Ale o możliwości rozmów na większą odległość dotąd nie słychać było. Dopiero ksiądz Cerebotani, znany elektrotechnik i wynalazca włoski, od wielu lat przebywający w Rosyi, wynalazł przyrząd, przy pomocy którego można prowadzić rozmowy telefoniczne na znacznie większą odległość, niż dotąd. Aparat ten nazwał ks. Cerebotani »Zonoforem«. Podobno aparat ten ma umożliwić także rozmowy zamorskie, między miastami Europy a Ameryki. Byłby to niezwykły wynalazek.

Piorun podczas ćwiczeń wojskowych. Pod Skipton w Jorkshire w Anglii odbywała ćwiczenia kompania wojska. Nagle nadciągnęła straszna burza i sześciu żołnierzy schroniło się do pewnego domu, a druga część pod pobliskie rozłożyste drzewo. Wtem — prawdopodobnie wskutek siły przyciągającej bagnetów — w drzewo uderzył grom, poszarpał żołnierzom mundury, pogiął bagnety i karabiny. Jeden żołnierz zabity został na miejscu a 40 odniosło porażenia mniej lub więcej niebezpieczne.

Mieszkanie z nieboszczką. Pewna mieszkanka miejscowości Gateshead w Anglii, kobieta już podeszłego wieku, przebywała przez dwanaście przeszło miesięcy w jednym pokoju ze zwłokami swej zmarłej siostry. Straszny ten szczegół wyszedł na jaw dopiero niedawno, w czasie odwiedzin jednego z krewnych starej dziwaczki. Przerażony dał znać o swem odkryciu policyi, która przemocą wdarłszy się do mieszkania, znalazła w jednym pokoju formalny szkielet kobiety, okryty bielizną. Staruszka była do tego stopnia osłabiona, że nie była w stanie dać żadnych wyjaśnień co do daty i przyczyny śmierci swej młodszej siostry, oraz dlaczego zgon jej zataiła. Wiadomo tylko, że obie siostry były krawczyniami: obie miały po lat przeszło 70. Lekarz stwierdził, że zwłoki zmarłej uległy już zupełnemu rozkładowi, tak, że został tylko szkielet pokryty cienką warstwą skóry. Śmierć nastąpić musiała co najmniej przed rokiem. Pozostałą siostrę umieszczono w szpitalu.

Osobliwy koncert. Fortepian, flet i — kanarek. Koncert ten podziwiają mieszkańcy pewnego angielskiego miasteczka. Młoda dziewczyna grająca na fortepianie, brat jej utalentowany flecista, a do kompletu kanarek siedzący na flecie i śpiewający melodye w jaknajlepszej zgodzie z instrumentami. Muzykalny ten ptaszek jest wychowankiem i uczniem obojga młodych grajków.

52 lata w więzieniu. Komisya ułaskawień w stanie amerykańskim Connecticut obdarzyła niedawno wolnością 2 morderców, którzy skazani byli na dożywotnie więzienie. Jednym z nich jest niejaki John P. Warren, człowiek liczący dziś lat 74. Zamordował on swoją żonę w czerwcu, a w grudniu tego samego roku rozpoczął odsiadywać karę dożywotniego więzienia. W celi więziennej przez lat 52 z górą zatrudniony był jako szewc, a sprawował się tam nader przyzwoicie, to też jeszcze w r. 1904 wpłynęło do komisyi ułaskawień podanie, opatrzone kilkudziesięciu podpisami, z prośbą o podarowanie mu kary. Podania jednak nie uwzględniono. Drugim uwolnionym jest murzyn, John Hawley, również żonobójca, lecz skazany znacznie później, gdyż w r. 1892. Uwolniono go po latach 20 stu, gdyż okazało się, że jest niewinny zarzuconej mu zbrodni. Wyznała to na łożu śmierci siostra jego, która była świadkiem zbrodni ze strony jednego z przyjaciół skazanego, mszczącego się w ten sposób na kobiecie.

Straszna przygoda. Pisma amerykańskie donoszą o wstrząsającej przygodzie, która spotkała jeden z tamtejszych pociągów pospiesznych, kursujących z północy na południe Stanów Zjednoczonych. Kolej ta prowadzi przez dzikie, niezamieszkane okolice skaliste, częstokroć ponad głębokiemi przepaściami, przez które rzucone są drewniane mosty.



Otóż maszynista wspomnianego pociągu, mknącego właśnie przez owe dzikie urwiska, spostrzegł naraz z przerażeniem, iż z przepaści, ponad którą pociąg niebawem miał przejeżdżać, wydobywają się gęste kłęby dymu. Przerażony, nadludzkim wysiłkiem powstrzymał pociąg, który już był tuż na skraju urwiska. I cóż się okazało? Oto most zbudowany nad przepaścią, zajęty widocznie od iskier poprzedniego pociągu, spłonął i zapadł się w otchłań. Gdyby nie przytomność dzielnego maszynisty, byłby cały pociąg runął w przepaść — podróżni, którzy natychmiast wyskoczyli z pociągu, z dreszczem zgrozy spostrzegli, iż niemal cudem uniknęli niechybnej śmierci. Nasza rycina przedstawia tę wstrząsającą chwilę.

Kometa w przyszłym roku. Wedle obliczeń astronomicznych ujrzymy w początku przyszłego roku kometę »Tuttiego«, który pokazuje się co 14 lat. Nie narobi on tyle hałasu i wrzawy co kometa »Halleya«, lecz przez kilka miesięcy obserwować go będzie można na niebie, podobnież jak to było w latach 1871, 1885 i 1899. Kometa »Tuttiego« obserwowanym bywa przez astronomów od roku 1790, w którym to czasie zauważono go pierwszy raz na niebie.

Ostatnie chwile cesarza japońskiego. Z Tokio donoszą, że gdy rozeszła się tam wiadomość o groźnym stanie cesarza Mutsuhity, ogromne tłumy otoczyły pałac cesarski i klęcząc, modliły się całemi godzinami gorąco o zdrowie dla władcy. Zbudowano też naprędce ołtarze, przed któremi modlili się duchowni buddyjscy. Cesarzowa, sypiająca przez cały czas choroby małżonka tylko po trzy godziny na dobę, nie odstępowała od łoża chorego, damy zaś dworskie, wykształcone w szpitalach wojskowych podczas wojny japońsko-rosyjskiej, pełniły

obowiązki pielęgniarek. Już od dnia 20 lipca lekarze stracili prawie zupełnie nadzieję utrzymania chorego przy życiu. Jeden z wiernych poddanych umierającego władcy popełnił na placu przed pałacem tak zwane »harakiri« to jest samobójstwo przez rozcięcie sobie zwyczajem japońskim, brzucha, oświadczając w pozostawionym liście, że odbiera sobie życie, aby uprosić zdrowie dla cesarza. Po zgonie monarchy w całem mieście zapanowała żałoba. Wszyscy noszą zwyczajem japońskim białe szaty, tylko cesarzowa i członkowie dworu przywdziali zwyczajem europejskim szaty czarne.

Japończyk o kościele katolickim, Pewien uczony Japończyk powrócił świeżo do ojczyzny z podróży, jaką podjął do Europy w celu studyów nad rozmaitemi wyznaniami chrześcijańskiemi Obecnie dzieli się on wynikami tych studyów z rodakami, zwracając przedewszystkiem uwagę na urządzenie Kościoła katolickiego. Jego zdaniem Kościół ten daleko lepiej niż każdy inny kościół na świecie, podtrzymuje zasadę powagi religii, zarazem odpowiada interesom każdego kraju. Uczony japoński podnosi z naciskiem, że zakony mają racyę bytu. Zwiedził on klasztory Lazarystów, Franciszkanów, Dominikanów i Benedyktynów, gdzie nauczył się wysoko cenić życie duchowe ich mieszkańców. Szczególniej podziwiał on czystość obyczajów oraz wesołość zakonników, a o ich niezliczonych dobrych uczynkach wyraża się z największem uznaniem.

Sniegi w Ameryce. Po wielotygodniowych upałach nad pewnemi okolicami przeciągały burze śniegowe, które wyrządziły znaczne szkody.

Nowy kościół polski w Chicago. Na Wojciechowie, polskiej dzielnicy w Chicago, odbyło się niedawno poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół polski. W uroczystości wzięło udział kilkanaście tysięcy Polaków, do których przemawiał biskup Rhode. Proboszczem parafii polskiej na Wojciechowie jest ks. Gronkowski.

Szczególniejsze prawa. Rządy poszczególnych stanów Ameryki Północnej zajmują się obecnie projektami ustaw, niezrozumiałemi dla Europejczyka. W stanie Arkansas np. przygotowują prawo, zakazujące gry w piłkę nożną. W stanie Utach ma płacić karę każdy, kto przynajmniej raz w tygodniu się nie wykąpie. W Teksas chcą nałożyć karę za klątwę i nieprzyzwoite zachowanie się podczas rozmów telefonicznych. Zwolennicy alkoholu zaś mają opłacać osobny podatek w kwocie 20 koron rocznie. Projekt to, naszem zdaniem bardzo rozsądny, ale trudny do przeprowadzenia. W stanie Illinois chcą zakazać związków małżeńskich z pijakami, w Utah ma każdy kawaler ponad 45 lat płacić 100 koron podatku. W stanie Colorado chcą zakazać kelnerom brania napiwków, z wyjątkiem kelnerów pełniących służbę nocną w wagonach sypialnych pociągów kolejowych, a w stanie Jeva mają rodzice za każde nowonarodzone dziecko, otrzamać 40 koron nagrody.

Kurs dla kierowników Spółek producentów bydła i trzody chlewnej odbędzie się staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie w sali Towarzystwa, plac Szczepański 8, w dniach 3, 4, 5 i 6 września b. r. — Obrady zagai p. Edward Maurizio, wiceprezes Galic. Spółki zbytu bydła. Referaty wygłoszą: »Co to jest rolnicza organizacya handlu bydłem i trzodą chlewną?« Dr Stanisław Jasiński. — »O ładugach trzody i bydła« dyrektor Gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej p. Ledóchowski. — »Konjunktura targowa« delegat rolniczej centrali wiedeńskiej dla zbytu bydła i trzody chlewnej p. Adam Mniszek. — »Manipulacya eksportowa« p. dyrektor Ledóchowski. — »Rachunkowość w Spółkach producentów bydła i trzody chlewnej« buchalter Gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej p. Stamirowski. — »Spędy i ceny w r. 1911 a 1912 na wielkich rynkach targowych« p. Adam Mniszek. — »Jak powinno się prowadzić Spółki prod. bydła i trzody chlewnej?« Dr Stanisław Jasieński. — »Znaczenie targu wiedeńskiego dla eksportu bydła i nierogacizny z Galicyi« p. Adam Mniszek. — »Znaczenie społeczne i narodowe organizacyi gospodarczych« Dr Stanisław Jasiński.

Uczestnicy otrzymają zwrot kosztów podróży i bezpłatny nocleg.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jantek z Bugaja: Nadesłanego wierszyka, niestety, umieścić nie możemy: zbyt on osobisty i... dokuczliwy. Po głębszem zastanowieniu sam Pan będzie zadowolony zapewne, że się tak stało. Pan B. bawi na urlopie. — **A. i M.** w K.: Ucałowanie raczek uskuteczniliśmy z przyjemnościa: Umieszczenie tajemniczego biletu nie dozna zapewne zwłoki. — Adela Bezokówna w K. M.: Rocznik zachowamy. — Stanisław Czaja w Sz.: Kalendarze na rok 1912 posiadamy i możemy wysłać po nadesłaniu 50 h. Zagadki dobre, ale mamy ich ogromnie dużo. Wiersze, o ile dobre, niech Pan przyśle. — Teofil Tryczyński w N.: Nadesłany artykuł umieścimy — dzięki! — Jan Biernat w L.: Zasługi owego polityka i my oceniamy, odezwy jednak nie ogłosimy, gdyż walka, wszczęta przez niego, jeszcze nie ucichła. 20 hal. oddaliśmy komitetowi. — Józef Kapuściński w L.: Powiastkę otrzymaliśmy. Kalendarz na r. 1913 będzie ładniejszy, niż w roku bieżącym. Druk jego już na ukończeniu. Maciek będzie ciagle gadał póki nie umrze, a o reszcie napiszemy w »Roli« w właściwym czasie. — Józef Lach z B.: Humoreska dobra — skorzystamy. — Jan Wielgus w P.: Numera od początku roku posiadamy — po otrzymaniu należytości wyślemy je bratu Pańskiemu »Przez Pogrom« wyjdzie w ksiażce nakładem Macierzy Polskiej we Lwowie, która na życzenie chętnie wyśle. Za pochwały dzięki. — **S. M.** z G.: Dziękujemy serdecznie za życzliwrść. O wyjściu Kalendarza powiadomimy. Z wierszyków skorzystamy w swoim czasie.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczna prenumeratę nadesłali PP.: Domarski Franciszek z D., Kruczek Franciszek z G., Bak Ludwik z E., Bednorz Karol z N. L., Drzymała Jan z Z., Łuczak Marcin z B., Kwaśniowski Franciszek z B., Grutek Jan z B., Bubias Leon z O., Pikur Jan z L., Boron Jan z B., Ludwig Piotr z H., Brożek Franciszek z K,

Kwartaina prenumeratę nadesłali PP.: Doktór Józef z P.. Madeja Franciszek z Z.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 6 sierpnia:

Pszenica	Kor.	10·50	do	10·70	za 50 kg.
Żyto	"	9·20	"	9·60	"
Jęczmień	"	8.50	"	9·—	"
Owies	"	10·—	"	10·80	"
Otręby pszenne	"	7·–	"	7·10	"
Otręby żytnie	"	7 10	"	7 25	"

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 6 sierpnia:

Buhaje	Kor.	180	do	320	za sztukę
Woły	"	280	"	370	"
Krowy	"	160	"	300	"
Jałówki	"	120	"	240	"
Cielęta	"	32	"	60	"
Owce i kozy	"	—	"	—	"
Świnie bita waga)	"	160	"	176	za 50 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Zagadki do nagrody.

1. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożyła Aleksandra).

Iwan Rehogoc

Wyszukać kraj, w którym mieszka ta osoba.

2. SZARADA.

(Ułożył J. Małkowicz).

Pierwsze to zwierz srogi i wielki,
Drugie i trzecie stworzenia co się ich używa
[do posług wszelkich.
Całość to kwiaty piękne, woniejące,
W każdym ogródku bywające.

3. SZARADA.

(Ułożył Józef Fornal).

Tnę ostro co się nawinie,
Wszystko pada i ginie,
I ludzkie główki
Zmiatam jak mrówki;
Lecz gdy sama głowę stracę,
Nikogo nie zbogacę,
Mieniąc się w owad szkodliwy,
Zły popędliwy;
Inaczej gdy ogon postradam,
Wtenczas sobie radam,
Bo w tej zaraz dobie
Mile śpiewam sobie.

4. ZAGADKA

(Ułożył I. Ermel).

Wprost zgłoska pierwsza — ukontentowanie,
Wstecz ta sama — ofiarowanie,
Druga wprost w polu się odbywa,
Wstecz ta sama w stajni się odzywa.
Całość miejscowość blisko Tarnowa,
Mniej więcej to miasta połowa.

5. ZAGADKA.

(Ułożył Piotr Załubski).

W górach i lasach ma ono mieszkanie,
Taka daje odpowiedź, jakie pytanie.

6. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożyła A. Solkowska).

Ro, ta, o, bo, ra, i, ce, cho, rę, tam, ta, sko, gdzie.

Ułożyć znane przysłowie z powyższych zgłosek.

7. SZARADA.

(Ułożył St. Kumięga).

Pierwsze o sobie powiadamy,
Drugi to szkodnik znany,
Trzecia litera w alfabecie,
Całość jak ucieka widzimy w lecie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 17 sierpnia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 30 »Roli«: 1. Trójkąt mag: **Krasiński**, 2. Szarada: **Marynata**, 3. Szarada: **Bonawentura**, 4. Szarada: **Klejnoty**, 5. Szarada: **Lemoniada**, 6. Szarada: **Wypracowanie**.

* * *

Rozwiązanie zagadek w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Józef Lech z B., Adam Warchoł z Z., Kazimiera Totosiówna z P., Józef Waszek z J., Arkadyusz Szarek z S. W., Józef Kapuściński (syn Wojciecha) z L., Piwowoński Jan z G., Wawrzyniec Potoczny z H., Adam Zieliński z M. Z., Kołatek Józef z S. Rosiek Bartłomiej z B. Adam Sokołowski z S., Teper Franciszek z M. K., Józefa Hirszberg z K., Kazimierz Szeliga z B., Ks. Zenon Jagielski z Z., Feliks Wolański z D., Rachwał Jan z U. S., Koło Macierzy szkol. w S., H. Łukawski z J., Siekaniec Franciszek z D., Józef Adamczyk z W. S., Koniorczyk Paweł z S. W., Ignacy Warzołek z J., Adela Bezokówna z K. m., Stanisław Czaja z Sz., Ks. Wincenty Dąbrowski z R., Jan Babaś z O., Mieczysław i Aleksandra z K., Dyrekcya seminaryum z K., Wojciech Moroń z Ł., Józef Pękala z H., A. Nowaa z H.

* * *

Pierwszą nagrodę p. t. ***Wygnańcy w lesie*** wylosował p. **Rosiek Bartłomiej** z B., zaś drugą p. t. ***Z chłopskiej niwy*** p. **Wawrzyniec Potoczny** z H.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.